

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR. 205

RUCH ODNOWY
† SŁOWIAN †

15. XI. 2008 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Nadymanie żaby; 3) Sabotaż, dywersja czy bałagan - III; 4) Harce buldogów pod dywanem; 5) „Prawda” o 11 września; 6) Dlaczego prez. J.F. Kennedy musiał zginąć?; 7) Diabelskie sieci na nasze dzieci; 8) Oplakane skutki biologicznej edukacji seksualnej; 9) Gdzie pochowano „Ognia” - IV; 10) Religia Holocaustu - IV;

Nacjonalizacja banków - postulat warty rozważenia

Propozycja nacjonalizacji przez polski rząd niektórych banków, tzn. tych, które straciły płynność finansową w wyniku światowego kryzysu [propozycja złożona wczoraj przez prof. M. Giertycha] wywołała wiele głosów krytycznych „na prawicy”. Padły nawet standardowe pomówienia o „socializm”, jak zwykle przy takiej okazji rzucane przez doktrynerskich liberałów dla których **wszystko co nie idzie po linii obrony interesów właścicieli kapitału - jest socialistyczne**.

Nie widzą oczywiście prawdy, że światowy kryzys finansowy podważył u samych korzeni liberalne teorie „cudownego” wolnego rynku, doskonale regulującego gospodarkę kapitalistyczną, który potrafi sam się naprawić i który nie wymaga żadnych instytucjonalnych zabezpieczeń. Liberalizm to utopijny mit, który przy pierwszym lepszym kryzysie pęka pod naporem zagrożonych interesów, największych zresztą beneficjentów samego liberalizmu, oligarchów finansowych.

Po pierwsze zarówno Amerykanie, jak i Brytyjczycy decydują się w takiej sytuacji na nacjonalizację banków. Niewypłacalne? - to po co do nich z pieniędzy podatnika dopłacać, lepiej je po prostu przejąć.

Po drugie skoro NBP zachęca banki polskie, które mają nadpłynność finansową (tj. PKO BP), do udzielania pożyczek („ratujących”) bankom zagranicznym, które taką płynność straciły, to przecież lepiej, by taka „pomoc” nie była „za friko”. Można przecież przy tej okazji odzyskać kontrolę nad częścią sektora bankowego.

Po trzecie: dlaczego to, co inni z powodzeniem stosują u siebie jako normalny instrument władzy państwowej i interwencji w gospodarkę, my Polacy „doktrynersko” odrzucamy, bez żadnej pogłębionej analizy? I na koniec: **Prawica to po pierwsze interes narodowy Polski, nie zaś interes grupki właścicieli wielkiego kapitału**, do tego zagranicznego pochodzenia. Jeśli ktoś definiuje „prawicowość” jako troskę o interes zagranicznych banków, to może jest to „prawicowość”, ale na pewno nie polska, ani tym bardziej w polskim interesie.

[Wojciech Wierzejski - wierzejski.blog.onet.pl](http://wojciech.wierzejski-wierzejski.blog.onet.pl)

#

Kryzys światowy – a narodowy punkt widzenia

Dziś w Warszawie odbyła się konferencja prasowa LPR poświęcona zagrożeniem dla polskiej gospodarki w związku z kryzysem finansowym. Ponieważ wiele dyskutowałem na temat tego kryzysu z prof. Maciejem Giertychem, a nawet w pewnym stopniu przyczyniłem się do wypracowania naszego wspólnego stanowiska w tej sprawie, pozwolę sobie zamieścić tekst uchwały, którą prof. M. Giertych zaprezentował na konferencji prasowej. Oto ona:

„Światowy kryzys finansowy, zapoczątkowany wydarzeniami w Stanach Zjednoczonych (m. in. niewypłacalność papierów subprime), zatacza coraz szersze kręgi. Wdiera się nie tylko do krajów Europy zachodniej, ale jego skutki powoli docierają do Polski. Konieczne jest podjęcie racjonalnych i konsekwentnych działań zarówno ze strony rządu i parlamentu, jak i Narodowego Banku Polskiego (Rady Polityki Pieniężnej) celem zapewnienia bezpieczeństwa finansowego naszego państwa i interesów Polaków.

*Tymczasem ogłoszone w tym tygodniu gwarancje rządowe dla lokat bankowych do 50 tys. euro to stanowczo za mało. Ponadto zachęty NBP, aby banki polskie zaczęły udzielać pożyczek, tym bankom komercyjnym zachodnim, które straciły płynność, jest rażącym **naruszeniem sprawiedliwości w stosunkach finansowych**. Oto pieniądze polskich obywateli, którzy trzymają oszczędności w polskich bankach, mają posłużyć do „filantropijnego” **ratowania banków zagranicznych** funkcjonujących w Polsce.*

W sytuacji finansowych kryzysów światowych najwięcej strat zazwyczaj ponoszą przeciętni obywatele. Natomiast banki i inne instytucje finansowe dzięki presji wywieranej na rządy państw najsukuteczniej potrafią wymusić zabezpieczenie swoich interesów. Działania polskiego rządu i NBP idą po tej linii, wyznaczonej interesem przede wszystkim banków; których właścicielami są podmioty zagraniczne.

*Z drugiej strony znamy też, reakcje rządów niektórych państw Europy zachodniej, np. Wielkiej Brytanii, w której rząd przystąpił do częściowej nacjonalizacji trzech czołowych banków angielskich za kwotę 50 mld euro. Rząd polski również powinien uwzględnić **możliwość odzyskania części sektora bankowego w Polsce poprzez nacjonalizację**. Przejęcie niektórych banków w sytuacji w pełni usprawiedliwionej czynnikami ekonomicznymi jest okazją, która szybko może się nie powtórzyć.*

*Ponadto LPR apeluje do rządu o **rewizję i nowe zdefiniowanie niektórych instrumentów integracji gospodarczej naszego państwa z finansowymi instytucjami międzynarodowymi, szczególnie z Unii Europejskiej**. W obliczu kryzysu, który grozić może dramatycznym wzrostem bezrobocia, upadkiem wielu firm i niewydolnością instytucji finansowych, konieczne jest dokonanie na nowo rachunku korzyści i zagrożeń płynących z integracji gospodarczej i postępującego uzależnienia naszej gospodarki od gospodarki unijnej i światowej. LPR nie kwestionuje dobrodziejstw międzynarodowej współpracy gospodarczej. Przestrzegamy jedynie przed uzależnieniem, i doktrynerską, nie liczącą się z realiami współczesnego świata - postępującą **integracją dla samej integracji**, która może skutkować załamaniem się polskiej gospodarki.*

Zwracamy też uwagę na fakt, że kryzys światowy jest nieuchronną konsekwencją fałszywej i w gruncie rzeczy nieetycznej filozofii współczesnego kapitalizmu, która ludzi miliony osób na całym świecie **mirażem nieskrępowanej konsumpcji i życia na kredyt**. Zarówno indywidualni konsumenci, jak i całe narody w pogoni za nieograniczoną konsumpcją żyją ponad stan i ponad możliwości spłaty zadłużenia w perspektywie całego życia, nie licząc się ani z ewentualnością okresowego załamania koniunktury gospodarczej, ani rosnącym zadłużeniem publicznym, które będzie z konieczności spłacane przez przyszłe pokolenia".

#

Komu „Santo Subito”, komu?

Ostatnie dni przyniosły też sensacyjną wiadomość. Są poszlaki, iż ks. Jerzy Popiełuszko, został zamordowany kilka dni później, niż to było dotychczas ustalone. Jeśli te informacje potwierdzą się, należy oczekiwać ciekawych implikacji tych ustaleń. Oznaczałoby to, że proces morderców ks. Jerzego był ordynarnym spektaklem, urządzonym „pod publiczkę”, zaś jego uczestnicy przynajmniej w części, byli aktorami. Okazałoby się też, że zeznania świadków i oskarżonych, były uzgodnione, czyli fałszywe. Te nowe okoliczności wymagałyby wznowienia procesu zabójców kapelana Solidarności. Jednocześnie wstrzymałyby proces beatyfikacyjny ks. Popiełuszki, o czym napomknął dobrze poinformowany poprawny katolik – red Terlikowski.

Ks. J. Popiełuszko był oczywiście niewygodny władzy „jaruzelitów”, jednak jak sądzę, nie aż tak niewygodny, aby go zgładzić w taki spektakularny sposób. Były dziesiątki prawdziwych księży, którzy odprawiali msze za Ojczyznę - i co prawda część z nich za to zapłaciła życiem, które odebrali im „nieznani sprawcy”. Tylko ks. Popiełuszko został uśmiercony w pokazowy niemal, trudny do ukrycia sposób, jakby dla przestrogi.

Albo uczyniono to celowo albo ktoś z kimś nie dość szczegółowo uzgodnił współdziałanie. Myślę, że ks. Jerzy, mając styczność z animatorami ruchu Solidarności, posiadał jakąś niebezpieczną wiedzę lub domniemając zdradę podzielił się tym podejrzeniem z kimś zaufanym. Dlatego musiał zginąć. Mówi się, że skrepowanego ks. Popiełuszkę, SB przekazało obcym służbom, bardziej biegłym w uśmiercaniu istot ludzkich. I nie jest ważne czy odbiorcą męczennika było GRU, KGB, FBI, CIA czy Mosad, najważniejsze byłoby, że ewentualne potwierdzenie takiego zdarzenia, byłoby superskandalem, odzierającym z mitów wielu osób „z pierwszej ligi”. Niezależnie też od tego, czy wyrok śmierci na ks. J. Popiełuszkę wydali Jaruzelski i Kiszczak czy „swoi” - dla mnie jest męczennikiem i to w jego sprawie wołam „santo subito”.

Niestety chyba dwóch jednocześnie na ołtarze wynieść się nie da, bo i zasługi „nieporównywalne” więc musi zostać dokonany wybór, komu „santo subito”, Janowi Pawłowi II czy ks. Popiełuszcze. Nie jest jednak wykluczone, że informacja dotycząca okoliczności śmierci ks. Popiełuszki, została spreparowana w tym celu aby opóźnić jego beatyfikację i „zrobić miejsce” na ołtarzu, temu który zrobił to co zrobił.

Cuda jednak się zdarzają za sprawą ludzi. Edmund Wysocki

#

„Zasługi” Jana Pawła II

W tym miejscu warto przypomnieć to, o czym panuje zmowa milczenia w polskich środkach przekazu, tak po lewej, jak i prawej stronie, a mianowicie sprawa przystąpienia Polski do Unii Europejskiej i obecnych z tego tytułu konsekwencji jakie ponosimy. Wracając do roku 2003 i referendum unijnego, gdzie papież Jan Paweł II był tym drogowskazem wskazującym poparcie integracji Polski z Unią Europejską. Większość Polaków zawierzyła i zagłosowała za przystąpieniem.

Wielu ludzi nadal próbuje (jeszcze) tłumaczyć i „usprawiedliwiać” papieża, że miał on co innego na myśli, mówiąc o integracji Polski z Unią Europejską, np., że miał na myśli Unię Europejską jako Unię Ojczyzn, gdzie my, chrześcijanie będziemy w niej „spełniać rolę” ewangelizacyjną. Dla ludzi myślących, takie „usprawiedliwienia” - już po fakcie, gdzie w tydzień po referendum UE ogłosiła w „preambule”, że w przyszłej konstytucji Unii Europejskiej nie ma miejsca dla naszej religii chrześcijańskiej - są niczym innym jak „biciem piany” przez nadgorliwych, a nie myślących... Tym bardziej że papież już po ogłoszeniu zapisu w „preambule” o nie ujęciu do przyszłej Konstytucji Unii Europejskiej naszej religii chrześcijańskiej, będąc na Bałkanach gorąco wciąż jeszcze namawiał do integracji tych państw z UE. Dla mnie, takie postępowanie papieża, jako głowy Kościoła Katolickiego, jest co najmniej bardzo podejrzane.

Poniżej zamieszczam kilka wypowiedzi papieża, Jana Pawła II na temat integracji Polski z Unią Europejską, by pozbawić argumentów „usprawiedliwaczy”.

1. Warszawa – Parlament 1999. Cytuje: „...**wydarzenia w Polsce sprzed dziesięciu laty stworzyły historyczną szansę, by kontynent europejski, porzuciwszy ostatecznie ideologiczne bariery, odnalazł drogę ku jedności. Mówiłem o tym wielokrotnie, rozwijając metaforę „dwóch płuc”, którymi winna oddychać Europa zespalać w sobie tradycje Wschodu i Zachodu. I oto zamiast jednak oczekiwanej wspólnoty ducha, dostrzegamy z niepokojem nowe podziały i konflikty. Sytuacja ta niesie dla polityków, dla ludzi nauki i kultury i dla wszystkich chrześcijan pilną potrzebę nowych działań służących integracji Europy...**”

...Przy okazji dzisiejszego spotkania pragnę jeszcze raz wyrazić moje uznanie dla podejmowanych konsekwentnie i solidarnie wysiłków, których celem, od chwili odzyskania suwerenności, jest poszukiwanie i utrwalanie należnego i bezpiecznego miejsca Polski w jednoczącej się Europie i świecie.

Polska ma pełne prawo, aby uczestniczyć w ogólnym procesie postępu i rozwoju świata, zwłaszcza Europy. Integracja Polski z Unią Europejską jest od samego początku wspierana przez Stolicę Apostolską...”

2. Wizyta papieża w naszej Ojczyźnie, sierpień 2002 r. Cytuje: „...**polskie społeczeństwo znajdzie właściwe sobie miejsce w strukturach wspólnoty europejskiej i nie tylko nie zatraci własnej tożsamości, ale ubogaci swą tradycją ten kontynent i cały świat...**”. Jak również: „...**nie należy się lękać struktur europejskich...**”. Następnie: „...**społeczeństwo i władze polskie rozwiążą ten problem twórczo dla Polski, dla Europy i dla całego świata, a struktury katolickie ubogacą swą tradycją ten kontynent i cały świat...**”. „...**Polacy zagospodarowują odzyskaną wolność, a kraj zmierza odważnie ku nowym horyzontom rozwoju...**”.

I najważniejszy fragment z orędzia papieża Jana Pawła II do Polaków, na parę dni przed referendum (18 maja 2003), jakie wygłosił na Placu św. Piotra w Watykanie. Cytuje: - „**Polska zawsze stanowiła ważną część Europy i dziś nie może wyłączać się z tej wspólnoty, która wprawdzie na różnych płaszczyznach przeżywa kryzysy, ale która stanowi jedną rodzinę narodów, opartą na wspólnej chrześcijańskiej tradycji. (...) Wejście w struktury Unii Europejskiej na równych prawach z innymi państwami jest dla naszego narodu i bratnich narodów słowiańskich wyrazem jakiejś dziejowej sprawiedliwości, a z drugiej strony może stanowić ubogacenie Europy...**” Koniec cytatu.

Wydaje mi się, kto jak kto, ale człowiek zasiadający na Stolicy Piotrowej, doskonale wiedział czym jest taki „twór”, jak Unia Europejska i jakie są cele tej organizacji. Wiedział też, że po integracji Polska straci swoją suwerenność. Wiedząc przy tym, jak bardzo jest cenioną osobą i jednocześnie

wielkim autorytetem dla Polaków i myślę, że zdawał sobie też sprawę, po tak zachęcającym Orędziu - Polacy w referendum zagłosują za wejściem do Unii Europejskiej.

Wnioski wyciągnijcie SAMI!

Edmund Wysocki

NADYMANIE ŻABY

Lech Wałęsa siłami Platformy Obywatelskiej został „euro-mędrcem” i chociaż Sokratesowi swym intelektem do kostek nie dorasta to jest „mędrcom z nadania i basta”. Coś na kształt „honoris causa”. Daremne zrządzenie i wyjaśnianie że mędrcom zostaje się nie z nadania, ale w sposób naturalny, jako pochodną od mądrości uznanej powszechnie lub półpowszechnie. W Polsce, dla której Wałęsa rzekomo tak wiele uczynił jest dość powszechnie uważany za głupca, który nawet skłamać porządnie nie potrafi (nawet, jeśli jest to opinia nie całkiem obiektywna). Mit geniuszu Wałęsy rozdmuchują ludzie podobnego formatu którzy w ‘ciepelku’ promieniuującym od Wałęsy, węższą swoje prywatne interesy. Ludzie ci wrzucają do paleniska wszystko, co daje się spopielić dla podgrzewania wałęsowskiego ducha nie szczedząc ani swego honoru ani przynależności do narodu polskiego ani wreszcie zwykłej uczciwości. A ten „pomazaniec” wcale nie rośnie w mądrość, lecz w egocentryzm, megalomanię i mitomanię. W końcu piewcy czynów Wałęsy sami zaczynają wierzyć w jego boskość i sami zaczynają twierdzić, że Wałęsa w przydomowej sadzawce, potrafi na goły haczyk bez przynęty, złowić za jednym rzutem dwa jesiorty, każdy dłuższy od jego wędki.

„Rada mędrców” Unii Europejskiej wynika z propozycji prezydenta Francji Sarkozy'ego, popartej przez A. Merkel. Owa rada miałaby być ciałem doradczym wskazującym kierunki rozwoju Wspólnoty w następnych dziesięcioleciach. Sama propozycja Sarkozy'ego nie jest nową. Żydzi przebywający w „niewoli babilońskiej” w VI wieku pne (pierwsza wzmianka w dekreście Antiocha III, króla Syrii), powołali Sanhedryn jako organ doradczy przy arcykapłanie lub królu. - Mniej więcej w tym samym czasie, w państwie ateńskim ukształtował się system demokracji, w którym swoistą radę państwa pełnił Areopag, czyli rada dożywotnich Archontów wywodzących się (jak to w demokracji) z arystokracji. Sarkozy pomyślał sobie, że skoro tamte organa zdały egzamin to, dlaczego europejski Sanhedryn czy Aeropag, nie byłby przydatny. Albo też z przykazania wyższych władz talmudycznych otrzymał taki „prikaz”. Myślę, że jego rolą będzie dostarczanie „euromafii” argumentów za przyspieszeniem globalizacji.

Ale jego przydatność lub szkodliwość, zależy od składu owego „eurosanhedrynu”. Podejrzewam że zainteresowane siły zadbały już o to, by nikt - czyje przymioty mózgu i ducha byłyby większe niż rozmiar ucha igielnego - nie trafił do składu. Okazuje się bowiem że przewidziane są całe tabuny doradców każdego „euroarchonta”, co jest namacalnym dowodem na to, że „wybrańcy” wcale nie są tacy mądrzy, skoro potrzebują cudzych mózgow które za nich będą myśleć. Nie jest jednak wykluczone, że rola „eurosanhedrynu”, ograniczona zostanie do „bicia piany” bez wpływu na cokolwiek.

Jeśli jednak przyjąć, że „rada mędrców” może coś wykombinować to sądząc o składzie całego „eurosanhedrynu” na podstawie naszego wybrańca, można domniemać efekt ich „mędrkowania”. Zgodnie z polskim przysłowiem „wyślij krowkę (żuka) to przyniesie g...”, można z tym wiązać pewne oczekiwania na rozpad Wspólnoty Europejskiej.

Nie mogę rozszyfrować kryteriów doboru członków „rady mędrców”, ale wydaje mi się, że kryteria ustala ten, kto mianuje, czyli wolnoamerykanka. Dlatego nie wiem - dlaczego właśnie Wałęsa? Czy Komitet Noblowski, którego podatność na naciski jest publiczną tajemnicą, wygrywa z oczekiwaniami Polaków (bo jak sądzę co najmniej 50% nie uważa Wałęsę za godnego przedstawiciela).

Osobiście uważam powoływanie „Eurosanhedrynu” za zbędne. Po pierwsze Unia Europejska nie jest bytem naturalnym, który powstał „sam z siebie”, jest tworem syntetycznym, w pewnym sensie plastikowym, zrodzonym w głowach pretendentów do zapisania się jako budowniczości dzieł wiekopomych. Ale efekty wysilenia mózgow „Eurosanhedrynu” przewidział już wiele lat temu, angielski pisarz George Orwell. W książkach pt. „Rok 1984” oraz „Folwark zwierzęcy” zobrazował to co nas czeka a czego zwiastuny wciskają się w nasze życie (podślucha, chipy osobiste, katalogowanie tęczy oczu). Aktualne trendy zmian cywilizacyjnych w roku 2008, nieuchronnie zdają się zmierzać ku wizji świata, opisaney przez Orwella. Jeśli ktoś nie przeczytał tych pozycji, niech uczyni to nie zwlekając a odnajdzie tam lustro dzisiejszych czasów i zwyrodniały kształt czekającej nas przyszłości.

Kiedy jednak uznamy że Polska wydelegowała tam najmądrzejszego spośród Polaków - Lecha Wałęsę, powinniśmy się poczuć jak ćwierćmózgowcy a nawet bezmózgowcy. Nasz były prezydent poczuwszy się nareszcie mędrcom, zdwoił swoje megalomaństwo i napomyka znów o starcie w nadchodzących wyborach prezydenckich. Ogłosił też wydanie autobiografii opartej na relacjach T. Mazowieckiego, B. Geremka, kard. Dziwisza B. Borusewicz a itp. „wiarygodnych” świadków historii „Bolka”. Słuchając jego wywodów „w tym temacie”, odniosłem wrażenie, że ta autobiografia spełnić ma rolę pralki, zasilonej solidną porcją chloru. Ma wybielić smolucha, rozmyć plamy i wymieszać kolory.

Sylwester Żółkiewski – (Gdynia - 2008.10. 21)

SABOTAŻ, DWERSJA CZY BAŁAGAN?

Zagrabić, co jeszcze niezgrabione - CZĘŚĆ III (ostatnia)

Piętnaście przedsiębiorstw PKS Ministerstwo Skarbu Państwa (MSP) przeznaczyło do „prywatyzacji”. Jest to 12 zakładów z województwa mazowieckiego oraz przedsiębiorstwa z Radomska, Żywca i Pszczyny. Ministerstwo Sprzedaży Polski „pracuje” także nad pozbyciem się udziałów Skarbu Państwa w POLBUS-PKS SP. z o.o. Oczywiście, komunikacja samochodowa nie musi pozostawać w rękach państwowych (w przeciwnieństwie do PKP, które mają charakter strategiczny), rzecz jednak w tym, by PKS przeszła w ręce polskie. Tymczasem MSP sprzedało zagranicznej firmie Veolia Transport Polska udziały PKS w pięciu miastach Polski.

W ostatnim odcinku z tego cyklu prezentujemy ostatnie aspekty dobijania polskiej własności.

PRYWATYZACYJNY FALSTART

Jak na razie, „prywatyzacyjny” debiut większych przedsiębiorstw wypadł fatalnie, co *nota bene* świadczy o kompetencjach ekonomicznych ekipy Donalda Tuska. Rzucone na giełdę akcje „Azotów” tarnowskich spadły na łeb, na szyję, bo o 18%. Cena emisyjna wynosiła 19,5 zł, a akcje sprzedano po 15,99 zł. Z zaplanowanych 307,5 mln zł spółka otrzymała zaledwie 295 mln zł. Według analityków powodami spadku ceny akcji są m.in. zawyżenie ceny akcji oraz dopuszczenie do obrotu akcji pracowniczych. Prezes „Azotów” robi dobrą minę do złej gry zapewniając, że brakujące środki zostaną „bez problemu uzupełnione z innych źródeł”, bo - jak zapewnia - „wyniki pierwszego półrocza będą wyższe niż oczekiwano”.

Do debiutu giełdowego są szykowane też Zakłady Azotowe „Kędzierzyn”, a do 2011 r. mają zostać sprzedane m.in. Huta „Łabędy”, Huta „Bolesław” w Bukowinie, Przedsiębiorstwo Wydawnicze „Rzeczpospolita”, Elektromontaż i Stomil z Poznania oraz kielecka „Prema”.

Na dzień 3 lub 4 sierpnia zaplanowano rozpoczęcie wyprzedaży „ENEA” - firmy zajmującej się przesyłem i dystrybucją energii elektrycznej. Termin ten jednak jest zagrożony ponieważ nie dotarły raporty analityczne dotyczące spółki. Natomiast MSP, mimo fatalnej sytuacji na giełdzie, nie chce przekładać terminów debiutu Enei, PGE i Bogdanki. „Te spółki potrzebują kapitału, a mamy sygnały o zainteresowaniu nimi inwestorów. Nie ma więc

sensu czekać w nieskończoność na powtórkę sytuacji na GPW [Giełda Papierów Wartościowych - red.] sprzed kilku lub kilkunastu miesięcy” - „wyjaśnia” minister skarbu państwa Aleksander Grad.

Jak wiadomo, PSL było dotąd co najmniej wstrzemięźliwe odnośnie do tzw. prywatyzacji. Przypomnijmy, że Waldemar Pawlak, będąc premierem rządu SLD-PSL utworzonego w 1993, jak mógł tak wstrzymywał wyprzedaż majątku narodowego i za to m.in. zapłacił stanowiskiem szefa rządu. Teraz postawa ludowców zmieniła się diametralnie. Gra między PO a PSL idzie nie o to czy wyprzedać resztki „sreber rodowych”, ale kto będzie to czynił oraz o podział wpływów w Skarbie Państwa, w radach nadzorczych, zarządach oraz instytucjach finansowych. I na tym tylko tle może dojść do perturbacji w koalicji. Tak w każdym razie utrzymuje autor ciekawego artykułu „Czy zarządzanie państwowymi spółkami i prywatyzacja skłóca PO z PSL” zamieszczonym w „Gazecie Finansowej”. Autor, Jarosław Jakimczyk, utrzymuje, że „ludowcy, gdy interes tego wymaga, potrafią być liberałami w zarządzaniu majątkiem państwowym”.

Aby obłaskawić ludowców, platformersi dali im więcej stanowisk niż wynikałoby z parytetu otrzymanych głosów i to wcale niebagatelnych. Tak więc nadzór nad sektorem energetyczno-paliwowym w Ministerstwie Gospodarki objął Eugeniusz Postolski z PSL jako podsekretarz stanu, a offset i obrót specjalny b. doradca Pawlaka - Dariusz Bogdan. Oprócz tego sekretarzem stanu ds. Polonii w MSZ został Jan Borkowski. Równie poważne stanowisko otrzymał Jan Bury, który w Ministerstwie Skarbu odpowiada za energetykę i farmację. Z kolei nominację na podsekretarza stanu w MON otrzymał Zenon Kosiniak-Kamysz, który zajmuje się tam zamówieniami publicznymi i modernizacją armii. „To już nie tylko prosty podział stołków, wynikający z parytetu miejsc wpisanego do umowy koalicyjnej” - komentuje Jakimczyk. W zamian ludowcy zgodzili się na wybór Andrzeja Klesyka na stanowisko prezesa PZU, zaufanemu Alicji Kornasiewicz, która w rządzie Jerzego Buzka stanowiąła wraz z Leszkiem Balcerowiczem zgrany tandem „prywatyzacyjny”. Nominacja ta, zauważa autor, „oznacza implicite, że rolę eminance grise gabinetu Donalda Tuska odgrywa Balcerowicz”. Warto zauważyć iż odgrywająca kluczową rolę w grupie PZU spółka PZU Asset Management kierowana jest przez Andrzeja Lado - bliskiego współpracownika Cezarego Stypułowskiego prezesa PZU w czasach rządu Marka Belki. Toteż Ladko „posłusznie wykonuje dyspozycje nowego zwierzchnictwa związanego z dawną Unią Wolności” - czytamy w „Gazecie Finansowej”. Ze swej strony Asset powołał do Rady Nadzorczej PKO BP Jerzego Osiatyńskiego - ministra finansów w rządzie Hanny Suchockiej z ramienia UW. Instytucje te nadzoruje Michał Chyczewski - człowiek Balcerowicza, a za takiego uchodzi również zasiadający w Radzie Nadzorczej PKO BP - prof. Jan Bossak. W Radzie Banku znajdują się też ludzie Jana Krzysztofa Bieleckiego, który od lat przyjaźni się z Tuskiem. Natomiast PSL umieściło w Radzie Romana Sobeckiego b. doradcę wicepremiera i ministra skarbu Mirosława Pietrewicza. PO nie chce, by ludowcy zdominowali branżę energetyki i dlatego Tusk rozwiązał zespół ds. bezpieczeństwa energetycznego państwa, kierowany przez Pawlaka, i sam się postawił na jego czele. Niemniej - twierdzi autor artykułu - „dopóki PO ma w zanadru mniej lub bardziej lukratywne posady dla zaspokojenia roszczeń działaczy PSL, dopóty rokowania koalicji nie będą złe”.

Protestów jest niewiele, są słabe, a niekiedy - np. w przypadku PiS - mają charakter dwuznaczny. „PO sezonowa wyprzedaż majątku skarbu państwa” - grzmiał w kwietniu br. Klub PiS. Wiceprzewodnicząca sejmowej Komisji Finansów Publicznych - Aleksandra Natalli-Świat zarzuciła ekipie rządzącej, że zamiast reform, np. finansów publicznych, sprzedaje majątek narodowy, a taka polityka doprowadzi do sytuacji, w której zabraknie polskich podmiotów posiadających zdolność wpływu na polski rynek finansowy. Z drugiej strony ta sama posłanka twierdzi, że „na sprzedaż powinny trafić prawie wszystkie spółki, gdzie Skarb Państwa ma udziały, poza tymi, które mogą mieć dla Polski kluczowe znaczenie, np. firmy z sektora energetycznego. Ponadto Natalli-Świat sprzeciwiała się sprzedaży BGŻ, ponieważ wartość tego banku będzie rosła, więc... należałoby go sprzedać za dwa trzy lata. Protest to, przynajmniej dwuznaczny.

Inny poseł, D. Jackiewicz ostrzegał przed wyprzedażą energetyki ponieważ doprowadzi to do całkowitej utraty wpływu na ceny energii. Marek Suski zwrócił uwagę na możliwość utraty pracy przez zatrudnionych w spółkach przeznaczonych do „prywatyzacji”. Ale i on nie był jednoznaczny, gdyż - jak zaznaczył - nie powinno się odstępować od sprzedaży poprzez giełdę. Co więcej, swój protest przeciw sprzedaży tamowskich „Azotów” uzasadniał tym, że głównymi nabywcami będą firmy państwowe „Ciech” i PGNiG. Czyli mamy do czynienia z klasycznym sporem o metodę wyprzedaży majątku narodowego, a nie o zasadę zachowania własności w rękach polskich.

„Jeżeli my raz sprzedamy i zyskamy nawet te 30 mld złotych, to pytanie, co będzie dalej i skąd będziemy brać środki. Bo kolejne zyski tych przedsiębiorstw będą już należały do prywatnych właścicieli” - mówił Andrzej Lepper, lider Samoobrony. Jego zdaniem żadnej firmy wskazanej przez rząd do prywatyzacji nie należy sprzedawać: One bardzo dobrze działają, mają duże zyski, więc czego my chcemy? Chyba, że zrobimy tak, jak z Polskimi Hütami Stali, gdzie „Hindusi” przejęli huty warte 6 mld za 6 mln złotych. Dodał też: „Najpierw należy rozliczyć te prywatyzacje, które były w Polsce przez te kilkanaście lat, wyjaśnić nieprawidłowości, rozliczyć winnych. Komisje specjalne - do spraw prywatyzacji miały powstać”. Racja, miały powstać, ale rządzący PiS nie spieszył się z ich powołaniem.

NARÓD BEZ WŁASNOŚCI

Jeżeli PO wraz z PSL zrealizują swoje zamiary wyprzedaży, Polacy zostaną bezapelacyjnie narodem bez własności. Dodajmy uczciwie, przy kompletnej obojętności społeczeństwa, któremu zdrowy rozsądek polityczny oraz tożsamość narodową wyprały TVP, TVN i „Gazeta Wyborcza”, by wymienić tylko najważniejsze „przekazatory” oligarchii rządzącej Polską. Pozostaną w rękach polskich sklepiki z żywnością kasowane przez zagraniczne supermarkety, nieliczne zakłady rzemieślnicze, no i firmy kierowane przez „polskich” oligarchów, którzy majątek zdobyli z reguły w okolicznościach niejasnych. Są oni sprzężeni z układem władzy oraz kapitałem zagranicznym, a niektórzy z nich sami biorą udział w tzw. prywatyzacji. To kapitał kompradorski. A nieliczne polskie firmy i tak ledwo dają sobie radę przy obciążeniach biurokratycznych, niezliczonych kontrolach, i brakiem kredytów bankowych, gdyż bankowość polska została oddana w pacht bankom zagranicznym. A one nie kwapią się ze wspieraniem polskiej przedsiębiorczości.

Wyprzedaż majątku narodowego obecnie, podobnie jak uprzednio, odbywa się w myśl dwóch reguł. Pierwsza - pod nóż idą firmy dobrze prosperujące; i tak np. z grupy PKP sprzedaje się dwie dochodowe spółki - „Intercity” i „Polcargo”. (Przypomnę, że te same spółki zamierzało sprzedać - Prawo i Sprawiedliwość, gdy było przy władzy.) Druga reguła polega na rzucaniu na rynek w jednym czasie wielu firm, czemu towarzyszy ogłaszanie „urbi et orbi”, ile państwo zamierza na wyprzedaży zyskać. W myśl prawa popytu i podaży wartość takich firm maleje. Doskonale wiedzą o tym organizatorzy tego zdradzieckiego proceduru. To przecież zagraniczne koncerny mają zyskać, a nie Państwo Polskie. Akcji tej towarzyszy bredzenie o wyższości własności prywatnej nad państwową. A przecież przedwojenne zakłady państwowe funkcjonowały bardzo dobrze. Również dzisiaj wiele z nich daje sobie z powodzeniem radę.

Tzw. prywatyzacja odbywa się pod dyktando wielkich korporacji międzynarodowych i Unii Europejskiej. Ale za jej organizowanie są odpowiedzialni polskojęzyczni politycy mieniący się prawicą lub lewicą. Pozostają oni bowiem nie na usługach interesu polskiego, ale realizują obce antypolskie

interesy. W świecie interesu, każdy chce kupić najtaniej i sprzedać najdrożej. Winni są ci, którzy ogałają Polaków z ich własności poprzez tzw. prywatyzację. Jest to po prostu zdrada stanu. Ale w dzisiejszej Polsce zdrada nie podlega karze, bo to przecież zdrajcy tworzyli III RP dla siebie, nie dla Polaków. Reszta spełniała rolę - w najlepszym razie - pożytecznych idiotów. *Zbigniew Lipiński, (Myśl Polska - Nr 27-28)*

HARCE BULDOGÓW POD DYWANEM

W 201 numerze biuletynu PRP, bezpośrednio po wybuchu konfliktu gruzińskiego, pojawiły się przypuszczenia, co do jego źródeł i celów, autorstwa pana Janusza Koncerza, pt. „*Denna epopeja małego Jazona*”. Ów analityczny materiał, domniemywał te cele i źródła, opierając się jedynie na tym co było można dostrzec w mediach. Dochodzenie „nagiej” prawdy o tym konflikcie, oparte na oficjalnej wersji głoszonej przez „siły wolności i demokracji”, było skazane na poruszanie się w sferze domysłów. Dla wyrobienia sobie obiektywnej opinii na temat genezy nowego ogniska zapalnego na Kaukazie, było możliwe tylko w przypadku wysłuchania wersji strony przeciwnej.

Taka wersja dotarła do opinii publicznej z pewnym opóźnieniem i w postaci mało przyswajalnej ale dotarła i warto ją wziąć pod uwagę. Na stronie internetowej research@left.ru, ukazał się anglojęzyczny tekst wywiadu Nataszy Barcz z Vadimem Stolzem, szefem międzynarodowej dziennikarskiej grupy śledczej „Left Russia”, pt. „Pułapka dla Rosji” (tłum. S. Terlecki). Co prawda nie wiem co to za twór „Left Russia”, na ile jest międzynarodowa i obiektywna, bo faktem jest że przedstawia, jak się wydaje, wersję zbliżoną do moskiewskiej.

Nie wykluczam, że wywiad z V. Stolzem jest spreparowany, dla potrzeb gry służb specjalnych którejs z stron. Lecz nawet jeśli tak, wydaje się być bliższy prawdy od wersji amerykańsko-gruzińsko-kaczyńskiej przez swoją wewnętrzną logiczną spójność. W każdym razie, warto zapoznać się z tym, co interluktor N. Barcz, zechciał „zeznać”.

Z jego wypowiedzi wynika, jak głęboko zakamuflowano intencje przyswiewające agresji Gruzji na Osetię Płd. Okazuje się że ślady tych wydarzeń prowadzą do osoby Roberta Kagana, formalnie - nieformalnego doradcy R. Gatesa [sekretarza obrony USA]. Kilka lat temu zetknąłem się z informacją o zakonspirowanym imperium Chazarów w ZSRR, na czele którego stał ich wódz, w ich języku - kagan. Wskazywano tam na Łazara Kaganowicza, jako głównego rozgrywającego ZSRR. To prawda, że Łazar Kaganowicz - człowiek niezwykle uzdolniony i bystry ale półanalfabeta, jako jedyny z otoczenia Stalina zachował życie i wpływy do końca. Nie ma to znaczenia, że był szwagrem Stalina [trzecia żona Stalina, Róża była siostrą Kaganowicza], bowiem Stalin nie miał żadnych skrupułów, nawet wobec najbliższych.

Wówczas informacja o zakonspirowanym królestwie Chazarów, wydawała mi się niezupełnie wiarygodna. Dziś, kiedy tym kłębkim naprzeciwległym krańcu świata, od którego biegają sznurki do poszczególnych marionetek, okazuje się Kagan, tamta informacja już nie wydaje mi się tak bzdurna.

Otóż, wg koncepcji głównego ideologa elit atlantyckich R. Kagana, należy dążyć do:

- # likwidacji ONZ-tu, którą zastąpi się „ligą krajów demokratycznych”, broniącą „cywilizacji” przed „ligą autokratów” (zapewne Rosja, Chiny itp.);
- # doprowadzenie do drugiej „zimnej wojny”, która scementuje „Zachód”;
- # zniesienie systemu prawa międzynarodowego, co wytworzy na jego miejscu „czyste pole” dla nowego Armagedonu¹⁾, pomiędzy zachodnimi siłami jasności a wschodnimi siłami ciemności;
- # przywrócenie sytuacji sprzed I wojny światowej, kiedy to Atlantydzki nie będąc ograniczani polityczną poprawnością, będą mogli bić „dzikusów” i „barbarzyńców” według własnych potrzeb.

I jak by nie patrzeć ideologiczne korzenie gruzińskiej operacji „Clean Field” (Czyste Pole), nie tylko nazwą tkwią właśnie w czysto rasistowskiej doktrynie Kagana. Wystarczy uważnie zapoznać się z deklaracjami Saakaszwiliego, aby wyłowić z nich tą samą myśl - kreowania Gruzji jako „bastionu cywilizacji” stawiającej tamę „azjatyckiej niewoli”. Co akurat jest oczywistym wykwittem czarnej propagandy, bo to Gruzini a nie Rosjanie po barbarzyńsku potraktowali nocą 7 sierpnia br., śpiących mieszkańców Tskhinvali (Osetyńców).

Przez sprowokowanie Rosji do zbrojnej interwencji, autorzy operacji chcieli „ustawić” Rosję, w szeregu barbarzyńców zagrażających pokojowi i demokracji, bo ze wszystkich sił ukrywano fakt agresji i okrucieństw gruzińskich w Osetii Płd.), jednocześnie konflikt ten miał wykazać, że żadne prawo międzynarodowe nie funkcjonuje w praktyce. Operacja „Clean Field” „oczyściła pole” do nowego wyścigu zbrojeń i zanegowania zasadności prawa międzynarodowego.

Od teorii do realizacji szaleńczych planów Kagana, okazuje się że jest bardzo blisko. Kagan jest nieformalnym doradcą ministra obrony USA, Roberta Gatesa. Właśnie Robert Gates, 29.10.2008 r., wezwał do kontynuowania planu unowocześnienia amerykańskiego arsenału broni nuklearnej. Kagan (mieszkający w Brukseli) i William Kristol, utworzyli Project for the New American Century (PNAC), który reprezentuje militarystyczno-polityczną kabałę, składająca się z amerykańskich neokonserwatystów ultra-prawicowych Republikanów oraz żydowskich „Likudników”, dążących do dominacji nad światem.

A kim jest R. Gates? Teraz wiadomo, ale przedtem od 1979 roku, był oficerem wywiadu Kwatery Głównej CIA, od 1982 roku zastępcą dyrektora Centrali Wywiadu a od 2002 roku Dyrektorem Centrali Wywiadu (DCI). Okazuje się, że był on realizatorem dezinformacji na temat broni masowego rażenia w Iraku, co było formalnym powodem wszczęcia agresji na ten kraj. Wspiera go dwóch głównych współpracowników (dziś wspierających kampanię prezydencką McCain'a) tj. wspomniany Kagan oraz Randy Scheunemann. Ten ostatni jest właścicielem firmy lobbystycznej, działającej na rzecz wojny z Irakiem i przyjęcia Gruzji do NATO (żona Kagana reprezentuje Stany Zjednoczone w NATO), założyciel Komitetu Wyzwolenia Iraku, pośredniczący w przekazywaniu dezinformacji dla CIA i Pentagonu od Ahmeda Chalabiego.

Przygotowanie całej akcji dezinformacyjnej, realizował „były” wysokiej rangi oficer, CIA Fritz Ermath. Ten ostatni pracował w Science Applications International Corporation, będącej jednym z głównych kontraktorów Pentagonu, CIA i FBI. (w skład Zarządu SAIC wchodził Robert Gates). Fritz Ermath był ważnym ogniwem łączącym grupę byłych oficerów wywiadu ZSRR [wiadomej nacji] która występowała pod szyldem przedsiębiorstwa Far West LLC z prawicową kabałą umiejscowioną w amerykańskim zbrojeniowym kompleksie przemysłowym oraz w rządzie Stanów Zjednoczonych.

Okazuje się jednak iż w awanturę gruzińską, zaangażowany jest także ukraiński wywiad wojskowy w osobach gen Władimira Filina (vel Litowczenko) oraz gen Aleksieja Likwintsew (vel A. Kolosowski). Wywiad ukraiński, oparty na byłych kadrach KGB i GRU byłego ZSRR, nie tyle narodowości ukraińskiej co raczej żydowskiej, został szybko przeorientowany na nową strefę wpływu.

Czołową postacią tej gry Gruziniami, jest gen Filin, który poza funkcją w ukraińskim Ministerstwie Obrony, jest viceprzewodniczącym firmy konsultingowej z siedzibą w Dubaju oraz ekspertem ds. politycznych dla Far West LLC (mediów rosyjskojęzycznych ale antyrosyjskich). Ponadto Filin jest brazylijskim biznesmenem, będąc pod nazwiskiem F.T. Carvalho - współwłaścicielem (z George Sorosem) kilku fabryk etanolu (spirytusu). Filin i Likwintsew w ukraińskim ministerstwie obrony, reprezentują „bänderowskie centrum”²⁾. Współpracują oni ściśle m.in. z byłym pułkownikiem wywiadu

rosyjskiego Antonem Surikovem (vel Mansur Natojew), doradcą ministra obrony Uzbekistanu i szefem wywiadu czecheńskich władz na emigracji - rosyjskim generałem w stanie spoczynku Ruslanem Sajdowem (R. Sadulajew) oraz księciem saudyjskim Rashidem [prezydent Far West LLC].

Z politycznego punktu widzenia atak Gruzji na Osetię był nową fazą planu „Barbarossa 3”, którego celem jest dalsze rozbięcie Rosji oraz objęcie kontroli nad jej arsenałem nuklearnym i zasobami naturalnymi. Do wiosny 2008 pierwsza część planu wykonywana przez 'FarWest' polegała na szantażowaniu rosyjskiego kierownictwa, a głównie grupy tzw. „siłowników” skupionych wokół Igora Seczina. Jednak w wyniku niepowodzenia operacji wywołania chaosu na Kremlu oraz kiedy Republikanie zorientowali się, iż nie mają szans na zwycięstwo w wyborach prezydenckich (USA - 2008), przystąpiono do realizacji nowej fazy planu.

W tej nowej fazie, główne role wyznaczono „pomarańczowym” klikom Juszczenki i Saakaszwilego. Ich rola polegała na sprowokowaniu kryzysu wokół Rosji, aby przekonać kraje „starej Europy”, że nieunikniona jest nowa zimna wojna z Rosją. Co oczywiście implikowało poparcie Europy dla USA i poparcie dla przyjęcia Gruzji i Ukrainy do NATO. Przy okazji istotnym celem było wykorzystanie napięcia międzynarodowego dla wzmocnienia pozycji Mc Caina.

Można tu dostrzec analogie między obecnymi zabiegami a tymi, które dały fotele prezydenta USA Reaganowi i Bushowi. Za wszystkimi tymi prowokacjami, stał Robert Gates.

Całą operację rozpoczęto ofensywą dyplomatyczną z podtekstem renukleizacji Ukrainy. Rozjątrzyło to Rosję która ustami mera Moskwy - Łużkowa, wydała prowokacyjne oświadczenie w/s statusu Półwyspu Krymskiego. Ukazały się też w Rosji antyukraińskie publikacje. Rosja dała się więc sprowokować, na co tylko czekali sponsorzy i beneficjenci operacji „Czyste pole”..

Na kilka dni przed atakiem Gruzji na Osetię, do USA przybyli: księżę Raszid [prezydent FarWest LLC], Sajdov, Filin i Surikow, celem dokonania ostatecznych uzgodnień operacji z jej politycznymi animatorami. Prosto z USA, Filin udał się do Gruzji, gdzie miał zapobiec zniszczeniu przez Gruzinów strategicznego Tunelu Roki³⁾.

7 sierpnia br o godzinie 22.35, rozpoczyna się ostrzał osetyńskiego miasta Tskhinvali przez siły gruzińskie. Gruzini, przeciw niczego nie przeczuwającej ludności cywilnej, używają wyrzutni raketowych [27 szt], bomb kasetowych a także armat kalibru 152 mm. (dziś organizowana pomoc dla Gruzji, jest skierowana nie do faktycznych ofiar a do oprawców). Nasłuch w sieciach rosyjskich, prowadzony przez tajne służby NATO, wychwytuje ok. 23.00, wołanie o pomoc dla rosyjskich sił stacjonujących w Osetii Płd. Okazują się e siły te, nie są przygotowane do podjęcia walki. Nowe siły rosyjskie 7 sierpnia ok. 23.30 (w godzinę po rozpoczęciu ostrzału Tskhinvali) wchodzą do Tunelu Roki i wkraczają na terytorium Gruzji, spiesząc na pomoc 58 Armii.

Głównym celem politycznym operacji „Czyste Pole”, było wprowadzenie Rosjan do Gruzji, co miało skutkować długotrwałą, krwawą i wyczerpującą wojnę lokalną z dużymi stratami, rozlewającą się na cały Kaukaz i na terytorium Rosji. Amerykańsko-izraelscy i ukraińscy inspiratorzy tej operacji, nie spodziewali się jednak, tak szybkiej rozsyпки gruzińskiej armii.

W obliczu rosyjskiego „blitzkriegu”, Filin ewakuował swoich ukraińskich doradców wojskowych, wykonali bowiem plan minimum. Wykorzystano Gruzję jako przynętę na haczyku dla Rosji. Ukraina także miała w tym interes - był to krok do przywrócenia Ukrainie statusu mocarstwa nuklearnego.

Niepełny sukces operacji „Czyste pole”, będzie skutkował zapewne wymianą Saakaszwilego i zastąpieniem Juszczenki, Julią Timoszenko. Ta ostatnia jest sterroryzowana przez banderowców, i nawet obawia się o swoje życie. W niedługim czasie prawdopodobnie wybuchnie nowa prowokacja wobec Rosji - w związku ze statusem Sewastopola. Trudno będzie uniknąć nowej zimnej wojny, gdy Zachód poprze nuklearne ambicje banderowców.

A teraz czas pomyśleć jak tam było naprawdę i czym to grozi na przyszłość. Po czyjej stronie stawać, kiedy przyjdzie czas Armagedonu. *Cezary Rozwadowski (1.11.2008)*

1. Armageddon - ostateczna, decydująca walka, bitwa między siłami dobra i zła; przen. wielka, krwawa, wyniszczająca obie strony wojna. Etym. - późn.lac z gr. Har Magedōn „góra Megiddo (a. góra Karmel), u której stóp rozciąga się dolina Megiddo, pole licznych bitew, miejsce, gdzie odbędzie się, wg Biblii (Apok., 16, 14-16) i niektórych sekt, w Dniu Sądu Ostatecznego, apokaliptyczny bój między narodami”.

2. Banderowcy - rewolucyjna frakcja OUN (Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów), powstała w 1929 r. z programem walki zbrojnej z okupantami polskimi i sowieckimi. Po rozłamie w 1940 r, utworzyli partyzancką Ukraińską Powstańczą Armię [UPA], wslawioną masowym mordowaniem cywilnej ludności polskiej na Wołyniu i Podolu.

3. Tunel Roki - zamyka przejście między północnym i południowym Kaukazem. W ten sposób Osetia Południowa zostałaby odcięta od Rosji.

Minęła siódma rocznica ataków na WTC w No-wym Jorku i Pentagon w Waszyngtonie. W amerykańskiej stolicy, jak i w Nowym Jorku odbyły się uroczystości upamiętniające tragedię z 2001 r. To były ostatnie ceremonie pod przywództwem George'a W. Busha, który może oczekiwać w roku wyborczym rozpalenia na nowo dyskusji na temat prawdy o 11 września. A jaka jest prawda o wydarzeniach z tego pamiętnego dnia? Co rzeczywiście wydarzyło się, a co było jedynie papką propagandową sprzedaną społeczeństwu przez wszechwładne media?

„PRAWDA” O 11 WRZEŚNIA

11 września 2001 roku był w Nowym Jorku nadzwyczaj pięknym dniem. Słonecznym, ale nie upalnym. Zaczynał się przełom lata i jesieni, który od Nowej Anglii po Dixieland nazywa się indiańskim latem (Indian summer).

Tego dnia popijałem poranną kawę, zerkając na lokalne, nowojorskie wiadomości telewizyjne, kiedy przerwano program, by pokazać zdjęcia z „katastrofy budowlanej” jednej z wież World Trade Center na Dolnym Manhattanie. Chyba wszyscy, niezależnie od tego, gdzie byli tego dnia na świecie, odczuwali jakąś absurdalność tej sytuacji. Ja przebywałem wówczas zaledwie kilkanaście mil od miejsca, które dzisiaj nosi znamienne nazwę Ground Zero. W miarę czasu, kolejne doniesienia zaczynały brzmieć coraz mniej wiarygodnie. Jeszcze kiedy paliła się północna wieża WTC, jeden z komentatorów telewizyjnych ogłosił, że są doniesienia z Waszyngtonu o płonącym Kapitolu. Ktoś inny odczytał depeszę o ewakuacji członków Izby Reprezentantów i Senatu ze stolicy. Miało się wrażenie, że nikt nic nie wie i doniesienia z Waszyngtonu przypominają, co najmniej informacje dochodzące z okrażonego Berlina.

Uderzenie drugiego samolotu w południową wieżę WTC pogłębiło tylko chaos. Niektóre stacje lokalne podawały informacje o możliwym ataku rosyjskim, inne o samolocie lecącym wprost na Biały Dom. Na kilka minut przed godziną 10.00 zwróciłem uwagę, jak komentatorzy mówią coś o serii eksplozji, których to dźwięk dochodził z południowej wieży. Dziennikarka stacji ABC krzyczała, że słyszała potężną eksplozję. Kamery wyraźnie pokazywały małe obłoczki dymu, wybuchające wzdłuż piętér. Kilka sekund później, ku zdumieniu wszystkich widzów na całym świecie, jedna z

najpotężniejszych konstrukcji stalowych jakie kiedykolwiek zbudowano, zawałała się do środka tak jak wysadzane widowiskowo stare hotele w Las Vegas. 36 minut później identyczne obłoczki dymu i suchy dźwięk detonacyjny były wstępem do identycznej implozji północnej wieży WTC.

Mało kto jednak pamięta, że tego dnia zawałała się jeszcze inny olbrzymi wieżowiec. Około godz. 17.25 runął budynek WTC nr 3. Żaden samolot w niego nie uderzył. Co prawda waliła się wieża południowa WTC uszkodziła jedno z jego skrzydeł, ale nie tak, by budynek się zapadł. Dlaczego więc WTC 3 zawałała się jak domek z kart? Niektóre źródła rządowe podają, że WTC 3 został wysadzony w sposób kontrolowany, ponieważ w każdej chwili mógł się zawałać. I wszystko wydawałoby się O.K., tylko czy nie zastanawia fakt, że akcja kontrolowanej detonacji WTC 3 została przeprowadzona precyzyjnie w ciągu zaledwie siedmiu godzin w dymach i zgłuszczach dwóch największych wieżowców Manhattanu? Jakim sposobem profesjonalna firma zajmująca się kontrolowanym wysadzaniem olbrzymich budynków była w stanie przygotować operację w ciągu zaledwie siedmiu godzin, skoro podobne w innych miastach, w nieporównywalnie lepszych warunkach są szykowane tygodniami? I dlaczego w czasie akcji ratunkowej, kiedy można było jeszcze ratować ocalałych ludzi wśród ruin WTC 1 i 2, zdecydowano się na zawałenie terenu dodatkową warstwą gruzu i pyłu?

OSOBLIWOŚĆ, CZYLI RZECZ O PRAWACH FIZYKI

O godzinie 8.46.40 samolot linii lotniczych American Airlines, lot nr 11, o numerach rejestracyjnych N334AA, pilotowany rzekomo przez Mohammeda Attę Al-Sayeda, lecący z prędkością prawie 900 km/h, wypełniony 10 tys. galonów paliwa wbił się między 94 a 98 piętro północnej wieży WTC. Egipski porywacz wykonał mistrzowskie sprowadzenie samolotu godne najlepszych pilotów świata. O godzinie 8.37 samolot zaczął obniżać poziom o 3 tys. stóp na minutę, z poziomu 29 tys. stóp, żeby po sześciu minutach znaleźć się nad Manhattanem i bezbłędnie, wręcz jakby z systemem samonaprowadzającym uderzyć z chirurgiczną precyzją w wieżę WTC. „Komisja 9/11” ustaliła, że samolot w momencie uderzenia wyparował. Czy to możliwe? - zapyta każdy logicznie myślący sceptyk. No, ale kto wie, może tam tego dnia panowały jakieś inne prawa fizyki, ponieważ samolot, owszem, wyparował, ale uratował się papierowy paszport Satama Al-Suqamiego - jednego z porywaczy.

Zresztą zmienione prawa fizyki panowały 11 września w wielu miejscach. O godzinie 9.01 drugi potężny samolot Boeing 767-222, należący do amerykańskich linii lotniczych United Airlines, lot nr 175, pilotowany przez kiepskiego pilota awionetek, lecąc z prędkością prawie 1000 km/h, wypełniony 10 tys. galonów paliwa, wbił się pomiędzy 78 a 84 piętro drugiej, południowej wieży WTC. Pilotujący samolot Al-Shehhi przelatując na wysokości 28.500 stóp nad New Jersey zaczął gwałtownie obniżać pułap lotu w tempie 10 tys. stóp na minutę. Mistrzowsko sprowadził maszynę w dół nad Dolnym Manhattanem i z precyzją pocisku Stinger trafił w cel. Ale nie sam fakt mistrzowskiego naprowadzenia samolotu na cel przez dyletanta budzi zrozumiałe zastrzeżenia. Na wysokości około 10 tys. metrów kilka osób zadzwoniło się z telefonów komórkowych do swoich bliskich przebywających w różnych regionach Ameryki. Zadziwiające, ponieważ dopiero kilka lat później wprowadzono do samolotów technologię umożliwiającą takie połączenia. Kto miał okazję latać samolotem na przełomie lat, ten wie doskonale, że połączenie z telefonu komórkowego z pokładu samolotu na tak dużej wysokości było niemożliwe. Także dwóm osobom na pokładzie samolotu amerykańskich linii lotniczych American Airlines - lot nr 77 - udało się zadzwonić do bliskich. Jedną z nich była stewardesa Renee May, która zadzwoniła do swej matki, Nancy, mieszkającej w Las Vegas. Czyżby wieloletnia pracownica linii American Airlines nie wiedziała, że takie połączenie jest normalnie niemożliwe? Ale tego dnia nie działały prawa fizyki, to już wiemy!

Prawdziwym mistrzostwem wykazał się niejaki Hani Saleh Hanjour, który za kwotę 4800 dolarów wziął lekcje pilotażu na CRM Flight Cockpit Resource Management w Scottsdale. Oceniony został bardzo nisko jako pilot niewielkich samolotów. Ale 11 września 2001 r. dokonał rzeczy zapierającej dech w piersiach mistrzów świata w pilotażu. Boeing 757-223 wbił się w budynek Departamentu Obrony z prędkością prawie 1000 km/h, kosząc po drodze okoliczne latarnie uliczne. W momencie wybuchu samolot wyparował. Jak to możliwe - zapyta przytomny czytelnik? Ano możliwe, skoro dobry rząd tak twierdzi, a my, sojusznicy, wierzymy w imperium dobra. Latarnie nie były nawet powyginane. Zwyczajnie przewracane a w niskim budynku Pentagonu została sobie dziura. Czy ktoś widział, jak samolot wpada w jeden z najbardziej strzeżonych budynków świata? Tak, jakiś dziadzio i dziarski żołnierz. - Jedyny dowód, kasetą z nagrania ochrony pobliskiego hotelu - został zarekwirowany i zaginął w magazynach Departamentu Sprawiedliwości.

Czwarty tego dnia samolot, należący do amerykańskich linii lotniczych United Airlines, lot nr 93, porwany został rzekomo przez czterech drobnych Arabów uzbrojonych w plastikowe noże. Kto próbował kroić podle posiłki na pokładzie naszych samolotów, ten wie, że nożem tym można najwyżej zamieszać kawę, byle nie robić tego za długo, by się nie rozpuścił. Niemniej jeden Libańczyk i trzech Saudyjczyków zastraszyło tymi „nożami” i wiadomością o bombie znajdującej się na pokładzie 37 osób, w tym siedmiu członków załogi z krzepkim kapitanem Jasonem M. Dahlem oraz jego asystentem Leroyem Homerem juniorem.

I w tym przypadku prawa fizyki przestały działać. Ponad 10 osób zadzwoniło się do bliskich z telefonów komórkowych, mimo że nawet „Komisja 9/11” uznała to za niemożliwe. Z niewiadomych przyczyn samolot uderzył w ziemię pod kątem 40 stopni z prędkością 906 km/h. Maszyna runęła na niezamieszkały teren w miejscowości Stonycreek w Pensylwanii, niedaleko Shanksville. Pierwsze relacje lokalnej telewizji pokazywały krater o szerokości 35 met. i głębokości około 3,5 metra. Ale ku zdumieniu lokalnej policji i straży pożarnej na miejscu prócz krateru i popalonych gałęzi drzew, niczego nie było. Świadkowie mówili o braku szczątków samolotu i pasażerów. Podobno ten samolot też wyparował. Ale już godzinę później, kiedy pojawiły się służby federalne, na miejscu odnaleziono „nagle” nowiuteńką, białą, w jednym rozmiarze bieliznę męską oraz białe skarpetki. Jakby ktoś rozpakował kilka paczek z majtkami i porozrzucił chaotycznie po okolicy. No i znowu, chcemy czy nie chcemy, mamy dylemat. Jak to się stało, że samolot z pasażerami odparowuje w wyniku nadzwyczaj wysokiej temperatury, a skarpetki i majtki nawet nie zakopcone od dymu wiszą sobie po drzewach jak bombki na choince? Może więc warto budować samoloty z papieru i bawełny, skoro te materiały wytrzymują tak wysokie temperatury?

PROPAGANDA STRACHU

Po 11 września 2001 roku Ameryka zmieniła się nie do poznania. Każdego dnia stacje telewizyjne straszyły szarego obywatela podwyższonym stanem zagrożenia terrorystycznego. W TVP narodziła się nowa gwiazda. Rozhisteryzowany, Mariusz Max Kolonko słał coraz bardziej zięjące strachem reportaże ze Stanów. Polski widz mógł zobaczyć, jak Max, ku osłupieniu pukających się w czoło przechodniów nowojorskich, biegł po ulicach Manhattanu z maską gazową, oczekując zapewne, że lada moment Osama bin Laden teleportuje się na ramieniu złego dzina lub na latającym dywanie i zbombarduje chemicznie Manhattan. Widząc szykującego się na zagładę gazową pana Mariusza Maxa, nie wiedziałem, czy śmiać się, czy płakać. Wzorując się na swoich „amerykańskich” kolegach, pan Kolonko straszył widzów w Polsce prozkim, który Osama bin Laden i jego koledzy rzekomo rozsyłali w listach do zwykłych obywateli. Amerykańska telewizja nawoływała do odwiedzenia posterunku policji w razie jakichkolwiek podejrzeń, że list jest zatruty. Wiedziony złośliwą ciekawością postanowiłem dostarczyć na policję list, który niczym szczególnym się nie wyróżniał. Potężny gliniarz z gumowymi rękawiczkami na dłoniach wziął list i dwie minuty oglądał kopertę pod słońcem. Pomyślałem sobie, że jak na

pierwszą potęgę gospodarczą świata policja ma niezłe metody badania bakterii węgla. Po fachowych oględzinach cop oddał mi list, nie stwierdzając niebezpieczeństwa. Z ulgą przyjąłem wiadomość, że jednak Osama nie zna mojego adresu.

W tym czasie ostrzegano, że policja zastrzega sobie prawo kontroli samochodów, inspekcji domów itp. działań niekonstytucyjnych. Straszono przed Arabami odwiedzającymi apteki i sklepy chemiczne. A tymczasem w miejscowości Nutley, jakieś 10 km od Manhattanu, znajdował się upadły zakład chemiczny firmy Crompton & Knowles. Pewien mój znajomy był ochroniarzem pracującym dla firmy Viking Security Inc. - dużej agencji ochroniarskiej mającej siedzibę w Newark. Zadaniem mojego znajomego była ochrona tego upadłego zakładu pracy przed intruzami. Nie miał jednak ani broni palnej, ani nawet gazu pieprzowego do obrony. Wielokrotnie odwiedzałem tego znajomego w pracy i byłem zdumiony, jak zakład chemiczny zajmujący powierzchnię 10 ha, gdzie magazynowane były setki chemikaliów, wyposażony w bogate laboratoria pełne odczynników i preparatów, może być chroniony przez starszego pana, ledwo mówiącego po angielsku, który cały czas spędzał w stróżówce przed telewizorem. Czyżby skrupulatnie walcząca z terroryzmem administracja Busha przeoczyła pusty i łatwo dostępny zakład pełen składników do budowy brzydkich urządzeń? Ciekawe, ile takich miejsc było i jest poza kontrolą.

POLSKI KICZ, CZYLI SHOW EKSPERTÓW

Ignorantów charakteryzuje celowy brak woli poszukiwania i respektowania prawdy. Idiotów natomiast cechuje niezdolność dostrzegania istotnych różnic i faktów oraz logicznego myślenia. Idioci wierzą w propagandową papkę reżimu rządzącego - niezależnie czy jest ona dla nich wyłożona w „Trybunie Ludu”, czy w „The New York Times”. Jeżeli propaganda danej władzy wmawia idiotom, że na przykład w Ameryce biją Murzynów, a w PRL jest dobrobyt, bo mamy więcej telewizorów kolorowych niż przed wojną, lub że Osama bin Laden przyleciał na latającym dywanie i rozbił Pentagon, to idiota wierzy w to święcie jak w zawartość kakao w produkcie czekoladopodobnym. Ignorant wie, że coś mu tu nie pasuje, ale z zacięciem osobnika uprzedzonego do świata nadal nie będzie przyjmował faktów do wiadomości. O zamachach na Pentagon i WTC pisze się wiele. Ale większość poprawnych politycznie ignorantów wierzy w oficjalną wersję wydarzeń, ponieważ nie starczy im nawet wyobraźni, aby uzmysłowić sobie, czym byłyby wydarzenia 11 września 2001 roku, gdyby nie były dziełem rzekomej Ai-Qaidy, którą straszy się w przedszkolach i domach późnej starości przed snem.

Nigdy nie zapomnę żenującego popisu głupoty, jaki zafundowała polskiemu społeczeństwu tzw. elita intelektualna 11 września 2001 roku. Z ukrytych pobudek masochistycznych zafundowałem sobie w roku 2000 antenę satelitarną, żeby pooglądać polskie stacje telewizyjne: TVP Polonię, TVN 24 i Polsat 2. Nie zapomnę chyba nigdy, jak 11 września Grażyna Torbicka (ta pani, co teraz tłumaczy nam treść ramot emitowanych przez TVP) przeprowadzała „na gorąco” wywiad z wiceszefem MSZ Radkiem Sikorskim na temat zamachów na WTC i Pentagon. – Co możemy zrobić, żeby zahamować radykalizm palestyński? Jak możemy się uchronić przed Palestyńczykami? – pytała się diwa TVP geniusza polskiej dyplomacji. Pan Radek powinien był zaproponować pani Torbickiej powrót do szkoły i próbę edukacji na nowo, ale tak nie uczynił, tylko sam wciągnął się w rozmowę, która była dowodem absolutnego braku jakiegokolwiek wiedzy o sprawach międzynarodowych. On i ona naprawdę byli przekonani, że ataków na WTC i Pentagon dokonali Palestyńczycy!

Rzeczywiście tego dnia złośliwe kamery izraelskich stacji telewizyjnych wychwyciły radość gromadki Palestyńczyków na ulicach Autonomii (Choć Jaser Arafat wyrażał żal i smutek). Nasi tzw. „specjaliści” byli przekonani, że to naprawdę jest zamach palestyński. W studiu TVP zebrała się grupa emerytowanych generałów, którym serię równie miłych co głupich pytań zadawali na zmianę: Krzysztof Mroziewicz, Kamil Durczok i Jolanta Pieńkowska. Panowie generałowie mogli równie dobrze mówić o tym jak uchronić Polskę przed atakiem Papui-Nowej Gwinei. Człowiek słuchał i nie wierzył, że ci ludzie mieli kiedyś lampasy generalskie. Najbardziej raziło jednak bezwzględne i prymitywne napychanie polskiego widza każdą informacją, choćby najbardziej sprzeczną i głupią, która dochodziła w kolejnych depeszach z USA. 11 września polskie elity intelektualne, w tym czołowe postacie dziennikarskie, udowodniły swoją przynależność do świata ignorantów, żeby nie nazwać tego gorzej. Dzisiaj ci sami ludzie, z wybitnym, już ministrem Radkiem Sikorskim na czele, co jakiś czas ostrzegają nas przed „terroryzmem”. W podziękowaniu za troskę o moje bezpieczeństwo przed Al-Qaidą pozwalałam sobie ostrzec pana Radka i jemu podobnych przed Babą Jagą. Podobno szykuje ona zamach na stację kolejową we Włoszczowie!

Czytelnik zapewne oczekuje na wnioski końcowe tego tekstu, jakąś mądrą puentę rocznicową, odkrywającą tajemnicę ewentualnego spisku stojącego za 11 września 2001 roku. Przykro mi, ale nie mam dla Państwa żadnej puenty. O 11 września można pisać grube tomy analiz, a i to nie wyczerpie kontrowersji wokół wydarzeń owego dnia. Warto jednak myśleć i być otwartym na wszystkie argumenty.

Karol Marks mawiał, że religia to opium dla ludu. Dzisiaj tym opium jest poprawna politycznie propaganda różowego dobrobytu, która poucza nas, że 11 września zostały porwane przez terrorystów Al-Qaidy cztery samoloty. Skoro, tak dużo ludzi w to wierzy, skoro tak każą nam myśleć nasze rządy i samozwańcze elity intelektualne, skoro wreszcie w ramach odwetu zaatakowano dwa kraje (Irak i Afganistan) i zdziesiątkowano ich ludność cywilną w imię obrony „demokracji” i praw człowieka, to mamy w to wierzyć i koniec! A tak na marginesie: gdzie jest Osama bin Laden? Zapewne spędza lato u świętego Mikołaja na biegunie północnym.

Paweł Lępkowski (Najwyższy Czas)

DLACZEGO PREZ. J.F. KENNEDY MUSIAŁ ZGINĄĆ?

Niedawno minęła 45 rocznica zamordowania prezydenta Johna Kennedy'ego. W środkach masowego przekazu wiele mówiło się o teoriach konspiracyjnych. Mówiono również o Oswaldzie, o kubańskiej mafii, o rosyjskim wywiadzie, o wojnie w Wietnamie itd. Jednak nikt nie odważył się powiedzieć, że w 1963 r. Stany Zjednoczone znalazły się w bardzo podobnej pozycji do tej dzisiejszej. Tuż przed śmiercią, J.F. Kennedy dowiedział się o czymś makabrycznym o czym próbował poinformować Amerykanów.

12 listopada 1963 r., przemawiając do studentów Uniwersytetu Columbia Kennedy miał powiedzieć: ...*że stanowisko prezydenta zostało użyte do zorganizowania spisku, który zniszczy wolność. Zanim opuścę Biały Dom - muszę o tym poinformować amerykańskich obywateli. W dziesięć dni później został zamordowany.*

Kennedy widział, że Stany Zjednoczone zostały porwane i wykorzystywane do zniewalania innych narodów, w imię bogacenia się małej grupy ludzi. Jednym z najpoważniejszych, choć głęboko ukrywanych problemów Ameryki, była jej ekonomia, a w zasadzie nazywany „ekonomią” system otwartego rabunku wspieranego aktami prawnymi. Kennedy, w przeciwieństwie do wielu amerykańskich prezydentów był człowiekiem inteligentnym. Szybko zorientował się, że Stany Zjednoczone, wskutek machinacji finansowych, utraciły niepodległość i wiedział, że proces uzdrawiania Ameryki musi się rozpocząć od uzdrowienia jej finansów. Aby wytłumaczyć bliżej jak funkcjonował i nadal funkcjonuje twór, który nazywa się amerykańską ekonomią, proponujemy uważnie zastanowić się nad następującym opisem.

KTO TU ZWARIOWAŁ?

Wyobraźmy sobie wygodne życie, które znajduje się w zasięgu naszej ręki. Najpierw zdecydujemy, jaka kwota miesięcznie będzie nam wystarczała na prowadzenie takiego życia. Powiedzmy, iż wystarczy nam 12,500 dolarów tygodniowo. Wszyscy Państwo zgodzicie się chyba, że można za to spokojnie i wygodnie żyć.

Aby w pełni korzystać z życia, które za te pieniądze można kupić, życzymy sobie otrzymywać pieniądze codziennie. I tak, w poniedziałek, zsiadamy rano do biurka, wyjmujemy książeczkę czekową i wypisujemy czek na 2,500 dolarów. Idziemy do sklepu. Kupujemy to, czego nam potrzeba, a resztę bierzemy w gotówce. Na tym kończy się nasza poniedziałkowa praca. Teraz możemy zająć się przyjemnościami.

We wtorek rano, wyjmujemy książeczkę czekową i wypisujemy czek na 5,000 dolarów. Idziemy do sklepu, zamieniamy go na gotówkę i wysyłamy 2,500 dolarów do banku, dla pokrycia naszego poniedziałkowego długu. Reszta jest nasza i ponownie możemy się pograć w słodkim nicnieróbstwie, po dniu „ciężkiej pracy”. W środę rano wypisujemy czek na 7,500 dolarów. Idziemy do sklepu, zamieniamy na gotówkę, wysyłamy 5,000 do banku a 2,500 jak codziennie, wydajemy na nasze przyjemności. W sobotę i w niedzielę nie wypisujemy czeku, przecież nie możemy ciężko pracować w weekend? Wreszcie czas na odpoczynek i używanie życia.

Piękne życie, prawda? Każdy z nas tak by chciał. Najcięższą pracą jest wypisanie czeku i pofatygowanie się do sklepu, a potem już sielanka. Dlaczego więc nie możemy tak żyć? Ponieważ bank w pewnym momencie powie: „Kolego, znajdź sobie inną dojną krowę. Oddawaj forszę, bo jak nie to ci zamykamy kredyt”. Ale zaraz, zaraz. Czy bank może tak zrobić? Nie! Bank musi trzymać otwarty kredyt, dokąd będziemy spłacać dług. A my przecież codziennie spłacamy dług z poprzedniego dnia. Więc kiedy ta sielanka może się skończyć? W momencie, gdy dojdziemy do limitu wysokości naszego kredytu.

Ale zaraz, zaraz. Komputer bankowy, liczący napływające pieniądze jest całkowicie ogłupiały. Dlaczego? Ponieważ kilka dni musi upłynąć od momentu kiedy wymienimy nasz czek na pieniądze w sklepie, do momentu, kiedy bank dostanie faktyczne pieniądze. Więc czas, po którym bank zorientuje się, że jest oszukiwany, znacznie się wydłuży.

Sielanki dopełniłby mały, niewiele znaczący fakcik... - gdybyśmy posiadali możliwość regulowania wysokością naszego kredytu (podnosić go w nieskończoność). Wtedy dopiero moglibyśmy tę naszą „ciężką pracę” (wypisywanie czeków), przekazać, jako biznes rodzinny dzieciom.

W ekonomii, to nasze wypisywanie czeków nazywa się „możliwością kreowania kredytu”. Możliwość ta potrafi mylić wszystkich. Kasjer w sklepie wierzy, że posiadamy pieniądze na pokrycie naszego czeku. My, płacąc do banku udowadniamy, że posiadamy dobre intencje spłacenia naszego długu. Skoro nasze intencje są uczciwe, to bank też nie będzie miał do nas pretensji, a będzie zadowolony, że ma dobrego klienta, który obraca pieniędzmi. Na koncie zawsze będą pieniądze na pokrycie naszego czeku. Więc po co całą sprawę nagłaśniać? A poza tym, przecież **tak działa całe państwo amerykańskie**.

Skarb Stanów Zjednoczonych sprzedaje ludziom swoje akcje skarbowe (treasury bills), zanim zbierze w podatkach pieniądze na ich pokrycie. Wielkie korporacje funkcjonują w taki sam sposób. Gdy przychodzi do zapłaty długu, korporacje te po prostu dokonują bankowego refinansowania. Podczas tego procesu część długu jest umarzana. Zarówno Stany Zjednoczone, jak i wielkie biznesy, stosują te praktyki dzień po dniu. Kiedy czeki są za duże żeby można je było wymienić na gotówkę w jednym sklepie, do biznesu włącza się następny sklep, i następny, i następny i tak dalej...

Skarb państwa, od 1971 r., tworzy bezwartościowe papiery, nazywane 'bondami'. Następnie wymienia je w banku na gotówkę, wypisuje nowe i zastawia w banku, jako zabezpieczenie na te stare. Tyle, że te nowe bondy są coraz większe.

Bankierzy, gdy zorientowali się, że w tym systemie są „nabijani w butelkę”, zaczęli się bronić. Zaczęli kreować dolary - czyli papier bez pokrycia. Papier ten nie posiada w niczym żadnego zabezpieczenia, ani nie można za niego zapłacić. W ten sposób banki mogły kupować od nas, zwykłych obywateli dając za naszą pracę kawałek bezwartościowego papieru. My nie możemy domagać się, by banki wykupiły ów bezwartościowy papier od nas, za coś rzeczywiście wartościowego, ale banki mogą domagać się byśmy natychmiast po wypisaniu czeku oddali jego równowartość. Taki system jest doskonały do momentu, kiedy nie zamknie się kredytu. Wtedy trzeba zacząć spłacać zaciągnięte długi.

W międzyczasie - długi się kumulują. W naszym przykładzie, pod koniec roku musielibyśmy wypisywać dzienne czeki o wartości 620 tys. dolarów. Wypisując czeki i nic nie wnosząc do ekonomii, zabieralibyśmy codziennie z rynku, zupełnie za darmo 2,500 dolarów. W ten sposób, każdego dnia, kreowalibyśmy sztuczne zapotrzebowanie na towary za 2,500 dolarów. To z kolei, spowodowałoby zachwianie równowagi ekonomicznej i w konsekwencji utratę wartości dolara. Czyli inflację.

Normalna ekonomia powinna funkcjonować zupełnie odwrotnie. Zanim wypisałibyśmy czek, musielibyśmy mieć w banku pieniądze na jego pokrycie. Dlatego, stąd, dla gospodarki światowej, jest już tylko równia pochyła, prowadząca w przepaść.

Poprzez wykreowanie sztucznego zapotrzebowania na produkty, czyli pieniądze kredytowe i zachwiania równowagi gospodarczej, zaczynamy negatywnie oddziaływać na wolny rynek. Za nieistniejące pieniądze kredytowe kupujemy towar, który nie powinien zostać wyprodukowany, lub; który należeć powinien do kogoś innego, (kto dysponuje prawdziwymi pieniędzmi). Aby zrównoważyć tę sytuację produkuje się dolary, które nie mają i nigdy nie będą posiadały żadnego pokrycia w towarze.

W takiej sytuacji produkcja jest skrzywiona poprzez sztuczne zapotrzebowanie. Jakbyśmy dolali wody do benzyny. Im większe jest sztuczne zapotrzebowanie (woda) tym słabsza jest benzyna, której siła powinna być kształtowana w oparciu o zasadę wolnego rynku (popyt-podaż). Im benzyna jest słabsza, tym bardziej traci na wartości. Im bardziej traci na wartości, tym więcej musimy łać do baku i więcej musimy płacić. Tak samo z dolarami. Im są słabsze, tym więcej musimy ich wydać, by nabyć coś konkretnego. W ekonomii nazywa się to „zwykłą ceną”, a naprawdę powinno się nazywać „zmniejszeniem wartości dolara”.

W chwili, gdy na rynek wystawione zostaje coś, co nie posiada prawdziwej wartości, otwierają się nieskończone możliwości manipulacji i korupcji. Wolny rynek może być kontrolowany i podrabiany. Jediną obroną wolnego rynku byłoby zastosowanie czegoś, co posiada realną wartość, jako odpowiednik wartości pieniądza. Tradycyjnie są to metale szlachetne. I tak, analiza ceny srebra informuje nas, że tylko w latach 1964 (rok po śmierci Kennedy'ego) do 1971, wolny rynek został podrobiony o 97%.

Powróćmy jeszcze raz do naszego przykładu. Wiemy już, że pod koniec pierwszego roku naszego „nowego biznesu”, musimy codziennie wypisywać czeki na 620 tys. dolarów. Okazuje się jednak, że w celach bezpieczeństwa sklep może przyjąć tylko czeki o wartości 20,000 dolarów. Oznacza to że pod koniec roku aby prowadzić dalej nasz biznes, musimy korzystać z 31 sklepów. Liczba ta z dnia na dzień musi się zwiększać. W pierwszym roku wymienialiśmy czeki w 31 punktach. W następnym musielibyśmy to robić w 62 punktach itd. Jak długo mogłoby to trwać, zanim okaże się, że założone przez nas 2,500 dolarów naszego dziennego zysku nie wystarcza już na papier, na czeki i wynajem ludzi, którzy biegają po sklepach, by czeki puścić

w obieg, a następnie do banku, by wpłacić pieniądze?

Po dość krótkim czasie okaże się, aby wyjąć nasze 2,500 dolarów, musimy ponieść koszty w wysokości 180 tys. dolarów dziennie. Matematyka jest matematyką, ekonomia ekonomią i obie rządzą się twardymi zasadami. Czy teraz już widzimy, że taki system może prowadzić tylko w przepaść? Jeżeli cała ekonomia bazuje na kredycie, to może zrobić tylko jedno - zbankrutować! Tylko jak może zbankrutować światowa ekonomia?

Widząc straszliwe niebezpieczeństwo, prezydent Kennedy, wykorzystując swe specjalne prezydenckie uprawnienia, uiszczył rozkaz wykonawczy E.O. 11 110. Rozkazem tym prezydent starał się zwrócić Stany Zjednoczone, odebrane amerykańskim obywatelom.

Każdy prezydent Stanów Zjednoczonych posiada możliwość wydania nadzwyczajnego rozkazu. Wydaje go w momencie, gdy istnieje realne zagrożenie i nie ma czasu, by uchwalić ustawę, która by to zagrożenie zmniejszyła, lub zażegnała.

8 czerwca 1798 roku, prezydent George Washington napisał pismo do przedstawicieli rządu, w którym nakazał sporządzenie raportu: *by mnie zadziwić pełnym, precyzyjnym i wyraźnym określeniem, co się dzieje na polu polityki Stanów Zjednoczonych na polu działania każdego przedstawiciela rządu*. Pismo to stało się zaczątkiem czegoś, co obecnie znane jest jako prezydencki rozkaz wykonawczy Executive Order. Przodkami tego typu rozkazów były proklamacje prezydenckie i inne prezydenckie instrumenty których zadaniem było nakazanie podjęcia bezpośredniej akcji.

Rozkazy wykonawcze wykorzystują w pełni przywileje prezydenckie. Kierowane są do agencji i departamentów rządowych, albo uiszczane w sytuacji zagrożenia, kiedy nie ma czasu na uchwały parlamentu. Np. prezydent Roosevelt wydał rozkaz wykonawczy (E.O. 9066) 19 lutego 1942 r., który nakazywał internowanie obywateli amerykańskich japońskiego pochodzenia. Rozkazy wykonawcze charakteryzują się tym, że, na bazie konstytucji USA, muszą zostać wykonane.

Jedynym rozkazem wykonawczym, który został całkowicie zignorowany, był rozkaz E.O. 11 110, wydany przez J. F. Kennedy'ego, 4 czerwca 1963 roku, a więc na kilka miesięcy przed zabójstwem.

ROZKAZ WYKONAWCZY E.O. 11 110

Pierwszy powojenny, realny zamach na Amerykę przeprowadził prezydent Harry Truman w 1951 roku. Wydał rozkaz wykonawczy E.O. 10 289. W rozkazie czytamy: *Sekretarz Skarbu jest tu i teraz odpowiedzialny za wykonywanie następujących opisanych poniżej funkcji prezydenckich bez aprobaty, zatwierdzenia, ratyfikacji czy innej akcji prezydenta*. Następnie rozkaz wymienia i opisuje wszystkie te funkcje. Wynika z nich, że od tego momentu Sekretarz Skarbu może i powinien wykonywać zadania bez angażowania nimi prezydenta. Zadania te dotyczą polityki ekonomicznej i monetarnej. Oznacza to że całą władzę nad ekonomią USA i ich systemem monetarnym oddano w ręce elity finansowej. Elita ta mogła rządzić bez powiadamiania o swych krokach prezydenta USA, nie mówiąc już o takim „drobiazgu”, jak parlament. Całą władzę nad finansami przejęła organizacja zwana „Federalny Bank Rezerw” (Federal Reserve Bank - FRB).

Prezydent Kennedy zorientował się, czym grozi taka sytuacja. Chcąc ratować resztki ekonomii i wykupywanej własności Stanów Zjednoczonych, uiszczył E.O. 11 110. W zasadzie była to poprawka do E.O. 10 289 Trumana, ale wywracała ona całą elitę finansową. Kennedy rozkazał, by Skarb USA wypuścił certyfikat na posiadane srebro. **Na każdą posiadaną uncję srebra musiałby być wystawiony rachunek.** Tylko takiego rachunku można by było używać jako pieniądza. Innymi słowy, wyprodukowano by tylko taką ilość dolarów, jaka miałyby pokrycie w srebrze. Kontrola tej produkcji znajdowałyby się w rękach rządu. Kennedy zdecydował się na srebro zamiast złota, ponieważ rynek srebra jest dużo trudniej kontrolować, tym samym trudniej go podrobić. Kennedy postanowił wypuścić w obieg 4,3 miliarda dolarów, powstałych w oparciu o realną wartość posiadanego srebra, w oparciu o skarb państwa, a nie FRB (kredyty).

Ten ruch natychmiast wyrzuciłby z biznesu organizacje finansowe, oczyściłby giełdę ze spekulantów i zmusił do zawieszenia spekulacyjnej działalności FRB. Ukrywa się też fakt, że tego samego dnia, kiedy Kennedy podpisał E.O. 11 110, **podpisał również ustawę o zmianie rewersu amerykańskiego dolara, na złoty.** Ustawa dotyczyła pieniędzy o nominale 1 i 2 dolary. Do dzisiaj są w Stanach Zjednoczonych osoby, które posiadają takie pieniądze. Po zabójstwie Kennedy'ego natychmiast wycofano je z użycia. Najwyraźniej E.O. 11110 był tylko pierwszym krokiem prezydenta do całkowitego uzdrowienia amerykańskiej ekonomii i wydarcia jej z rąk międzynarodowej finansjery.

Przeciwny Amerykanin myśli, że Federalny Bank Rezerw jest urzędem rządu amerykańskiego. Nic bardziej mylnego! FRB jest monopolistyczną prywatną organizacją, która żeruje na rządzie USA i na amerykańskich obywatelach. Korzyści w tym układzie odnoszą tylko Amerykańscy i zagraniczni członkowie wielkiej finansjery, posługującej się uludą pieniędzy, a faktycznie działającej na nieograniczonych kredytach. W ten sposób, kontroluje się „demokratyczne” wybory na wszystkich szczeblach, oraz parlamenty i ustawy prawne. Naczelnym zadaniem mediów jest takie przedstawianie współczesnego świata, aby w żadnym wypadku nie dotknąć tych schematów - byście Państwo nie zaczęli rozumieć, że to Wy za to wszystko płacicie, podczas gdy ktoś inny siedzi i wypisuje czeki.

W aktach Biblioteki Kongresu USA, znajduje się bardzo ostra wypowiedź Louisa McFaddena, szefa kongresowej komisji bankowej. 10 czerwca 1932 r. tak przedstawił zaistniałą sytuację:

Panie Marszałku! Posiadamy w naszym kraju jedną z najbardziej skorumpowanych instytucji, jaka kiedykolwiek istniała na świecie. Mówię o Federalnych Bankach Rezerw. Banki te... wyciągnęły od rządu Stanów Zjednoczonych i obywateli USA wystarczającą ilość pieniędzy, byśmy spłacili nasze narodowe zadłużenie spłacili po kilka razy. Te diabelskie instytucje doprowadziły mieszkańców Stanów Zjednoczonych do życia w biedzie i ruiny, doprowadziły same siebie do bankructwa - i praktycznie doprowadziły do bankructwa rząd Stanów Zjednoczonych. Stało się to poprzez administrowanie prawem... i przez skorumpowane działania spragnionych pieniędzy sępów, które je kontrolują.

Siła elit finansowych w USA jest prawie nie do pomyślenia. Rząd dał pozwolenie elitom na drukowanie pieniędzy, które elity te, następnie pożyczają z powrotem rządowi na całkiem pokaźny procent. Rząd używa podatków, by pokryć ten procent. Czyje więc są Stany Zjednoczone? Czy tych, którzy za to płacą (zwykli obywatele)? Czy tych, którzy pośredniczą w wymianie pieniędzy (rząd)? Czy może tych, którzy pieniądze produkują i pożyczają (wypełnij sam...)?

Kennedy przewidywał, że tak się stanie. Próbował temu zapobiec, więc musiał zostać usunięty. Oto cała teoria konspiracyjna. Reszta (mafia, wywiady, wojny itd.) to są tylko pochodne.

(Info nurt, styczeń 2004)

Zamieszczamy wybrane, najciekawsze fragmenty z artykułu, który ukazał się w Naszym Dzienniku (30. X. 2008 r.) a ujawniający częściowo czym tak naprawdę jest tzw. „święto” halloween.

Halloween jako celebrowanie okultyzmu i satanizmu

DIABELSKIE SIECI NA NASZE DZIECI

Coraz więcej dzieci, młodzieży, a także studentów jest zniewolonych duchowo. Korzystają z pomocy egzorcystów pomiędzy jedną a drugą lekcją lub bezskutecznie wałęsają się po klinikach psychiatrycznych, spotykając się ze szczerą bezradnością psychiatrów i terapeutów. Tymczasem liberalowie [w tym lewicujący i niedouczeni katolicy], ateści, wolnomularze, materialści i sataniści - wszyscy zgodnie i od lat z uporem maniaka, jak nakręceny serwują naszym dzieciom [w tym coraz częściej przedszkolakom] okultystyczne i satanistyczne rytuały, które w uproszczonej i szcztąkowej formie kultywowane są podczas strasznego i niebezpiecznego "święta" Halloween.

W okultystycznej powieści "Harry Potter", rozpropagowanej przez amerykańską masonerię, nieprzypadkowo spotykamy Halloween jako jedno z najważniejszych świąt, celebrowane uroczyste jako Noc Duchów, co oznacza jednocześnie propagandę śmiercionośnego spirytyzmu, otwierającego na opętanie. Znaczenie tego dnia było szczególnie w szkole Hogwart, gdyż, jak pisze w słowniku potterowskim A. Polkowski, tłumacz powieści J.K. Rowling: "W Hogwarcie w Noc Duchów odbywała się uczta w odpowiednio udekorowanej Wielkiej Sali" (A. Polkowski, J. Lipińska, Tezaurus, Harry Potter I-VII, Warszawa 2008, s. 232).

W podobnie uroczysty sposób (co wielu upartym pseudokatolickim liberałom powinno dać do myślenia) Halloween "świętują" wszelkiego rodzaju sataniści. Według satanisty A. La Veya założyciela Kościoła Szatana, "zaraz po dniu własnych urodzin dwoma najważniejszymi świętami są: Walpurgisnacht (Noc Walpurgii) i Halloween (lub wigilia Wszystkich Świętych)" ("Biblia Szatana" wydanie polskie, s. 110-112). Jak pisze dalej, pochodzi ono z czasów druidów, ale "w Szkocji święto to połączono z okresem, w którym duchy zmarłych, demony, czarownice i czarownicy byli szczególnie aktywni" (tamże). W tym czasie duchy, czarownice i demony mają szczególną moc - dodaje La Vey. Tu La Vey mówi prawdę. Oczywiście, że mają szczególną moc, jeśli znajdują się w polu zainteresowania, jeśli będą przywoływane, jak to dzieje się w wigilię 1 listopada czy w nocy z 31 października na 1 listopada - w Halloween.

Pomimo faktu, że La Vey na poziomie deklaracji odżegnuje się od realnych ofiar z ludzi, wiemy z całą pewnością (na podstawie licznych świadectw byłych satanistów nawróconych na chrześcijaństwo), iż w owym dniu czy nocy składane są ofiary rytualne z małych dzieci. Jest to dosyć powszechne w odwiecznej tradycji satanizmu... Chodzi tu najczęściej o noworodki, które kobiety z grup satanistycznych rodzą specjalnie w tym celu (co również wiadomo ze świadectw nie tylko naocznych świadków, ale też bezpośrednio od osób, które to praktykowały). W tym kontekście satanistycznego charakteru nabiera także śmiertelny grzech tzw. aborcji, który nie jest tylko grzechem przeciwko piątemu przykazaniu Dekalogu, ale może być interpretowany także jako grzech przeciwko pierwszemu przykazaniu Dekalogu (taka jest ranga teologiczna satanizmu) który jest grzechem większej rangi, ściągającym biblijne "przekleństwo" na każdego, kto dopuszcza się podobnych potworności.

Wspomniani sataniści-mordercy łączą te zbrodnie w Halloween z celebracją tzw. czarnych mszy i orgii seksualnych, związanych z inicjacyjnym jednoczeniem się z demonami.

OSWAJANIE DZIECI Z KLIMATEM SATANIZMU

Profaniczny kult czarnej mszy oraz klimat satanizmu obecne są w kultowej kreskówce (przeznaczanej dla dorosłych, a oglądanej przez 80% dziesięciolatków) pt. "Władca much" (władca much jest jednym z określeń Belzebuba w Biblii). Roi się w niej także od niespotykanych nigdzie w takiej kumulacji wulgaryzmów i bluźnierstw (granica między jednym a drugim jest wąska, a czasami żadna). Jest ona propagowana pod egidą głównego bohatera "Czesia" (istnieją już sprzedawane dla dzieci maskotki tej postaci), który jest żyjącym na cmentarzu trupem, "zombie", co także przywołuje tematy związane ze światem ciemności.

Podobnie jest z Halloween. W tym czasie dzieci przebijają się za śmierć, duchy, czarownice, nietoperze, czarne koty, gobliny, zombie, sowy, wampiry, duchy, demony czy za samego diabła. Znaczna część z tych postaci to w tradycji europejskiej symbole szatana i jego pomocników. Oznacza to dotykanie rzeczywistości niebezpiecznych duchowo, ponieważ identyfikacja z tymi postaciami nie musi być wyłącznie psychologiczna ale może dotyczyć wymiarów duchowych. Albowiem przywołując w ten sposób, poprzez wyobraźnię, złe moce nawet nie do końca świadomie, można się otworzyć na opętanie.

Nauka Kościoła o realnym istnieniu i podstępny działaniu szatana jako bytu osobowego oraz o możliwości opętania diabelskiego jest oficjalną nauką Kościoła. Mówią o tym Kodeks Prawa Kanonicznego, Katechizm Kościoła Katolickiego oraz Nowy Rytuał Egzorcyzmów z 1999 r., czyli oficjalne dokumenty kościelne najwyższej wagi. Tyleż naiwne, co nieuczciwe bagatelizowanie istnienia i wpływu szatana przez niektórych katolików, nie wykluczając duchownych (a zwłaszcza z kręgu "Tygodnika Powszechnego" i innych "katolickich" dodatków do "Gazety Wyborczej"), jest prywatną i do tego arbitralną opinią tych osób. Świadczy bowiem, o ignorowaniu oficjalnej nauki Kościoła w tym względzie, a także o ogromnej i zawinionej ignorancji, gdy chodzi o działanie złego ducha w wymiarze praktycznym, egzystencjalnym i duszpasterskim.

Na szczęście na potencjalne złe skutki zabaw związanych z praktykami Halloween, zwracali wielokrotnie uwagę biskupi katolicy z Polski, Włoch, Francji, a także rosyjscy duchowni prawosławni oraz przedstawiciele francuskiego Kościoła protestanckiego. Przeciw coraz modniejszemu "świętowaniu" Halloween występują zgodnie różne chrześcijańskie wyznania.

KONIECZNOŚĆ JEDNOZNACZNEGO WYBORU W SYTUACJI POMIESZANIA POJĘĆ

W zeszłym roku pisała słusznie J. Knie-Górna na temat Halloween w poznańskim "Przewodniku Katolickim": "Osoba wierząca nie może być tolerancyjna wobec zła. We współczesnym świecie, coraz częściej pod pojęciem tolerancja, kryje się wiele działań które nie tylko niszczą człowieka, ale też oddalają go od Boga. Obecne próby nacisku na łączenie Halloween z dniem Wszystkich Świętych są oczywistym przykładem kompletnego zagubienia duchowego oraz braku uporządkowania w sferze wartości religijnych" ("Przewodnik Katolicki", listopad 2007).

Pomieszenie pojęć także w wymiarze religijnego synkretyzmu któremu sprzyja nawet naukowe religioznawstwo [wyrosłe zresztą z teozofii], utrudnia egzystencjalne wybory w wymiarze wiary. Pomieszenie pojęć, występuje w jeszcze większym stopniu w kulturze masowej, w popkulturze, czy pismach kobiecych i ezoterycznych, które to zyskują coraz większą popularność. Brak wyraźnego wyboru też jest wyborem, który popycha ludzi w stronę niebezpiecznych duchowych inicjacji, polegających na otwarciu się na duchowy świat.

Pisałem kiedyś w tym samym poznańskim "Przewodniku Katolickim", że interpretacja psychologiczna czy antropologiczna w przypadku Halloween z pewnością ma swoje miejsce ("cień", "logika nocy", celebrowanie "chaosu", "dionizyjskie upojenie"). Nie jest ona jednak wystarczająca. Nie można bowiem pomijać czynnika realizmu który może przebiegać z tej mrocznej tradycji, będącej w istocie formą inicjacji w świat okultystyczny czy demoniczny. Tak jest pomimo tego, iż Halloween jest konstrukcją sztuczną i eklektyczną, co nawet może być jeszcze bardziej niebezpieczne, gdyż naprowadza skojarzeniowo, na jednocześnie wiele typów niebezpiecznych tradycji, inicjacji i wierzeń. Czasem jest to także okazją do manifestacji niebezpiecznych społecznie obyczajów, jak np. w Nowym Jorku, gdzie są parady organizowane przez homoseksualistów, a najbardziej znana odbywa się w dzielnicy Greenwich Village.

Zresztą już same symbole czy raczej znaki, jak śmierć, krew i duchy [np. przebieranie się w różne kostiumy ma na celu zmylenie duchów, które wedle tych wierzeń mają przychodzić ostatniego dnia października do ludzi], otwierają na rzeczywistość duchową, która przekracza wymiar psychologiczny, odnosząc się do sfery światopoglądu lub religii. Jest to forma inicjacji, ale w niewłaściwą stronę.

Jest to tym bardziej groźne, że Halloween łączy się z uroczystością Wszystkich Świętych i Dniem Zadusznym, które sprowadzane są najczęściej jednostronnie do Święta Zmarłych. Temu to pomieszaniu sprzyja kontekst semantyczny, gdzie angielskie "Hallowe'en" pochodzi od słowa "halow" - "święty", zaś zupełnie podobnie brzmiące i posiadające ten sam rdzeń językowy to "All Hallows Eve" - "Wigilia Wszystkich Świętych". Wszystko to powoduje wzmocnienie tradycji Halloween i jednocześnie - osłabienie tradycji chrześcijańskiej w jej powadze i właściwym znaczeniu, np. przypomnienia teologii czyśćca i konieczności modlitwy za zmarłych, a nawet sprzyja sprowadzeniu jej na niewłaściwe tory niebezpiecznych skojarzeń, takich np. jak spirytyzm, niebezpieczna praktyka otwierająca na opełanie.

Zamiast wołania do Boga o zbawienie dusz, mamy więc wywoływanie duchów (taka jest definicja spirytyzmu...). Zamiast modlitwy - mamy zaklęcia. Zamiast religii - magię. Zamiast łaski Bożej Ducha Świętego - narażanie się na agresję i nielaskę duchów nieczystych. Zamiast poważnych duchowych decyzji, mamy niepoważne igranie z zabójczym ogniem zwodniczych duchów. Tradycja Halloween popularna jest w Anglii (kolebce zachodniego spirytyzmu) i Ameryce. W tym kontekście cytowany już A. Polkowski poucza dzieci czytające "Harry'ego Pottera", iż "w Anglii istnieje tradycja, że w wigilię Wszystkich Świętych duchy zmarłych, które nie spoczęły w pokoju - nękają żyjących, aby im ten spokój zapewнили" (A. Polkowski, J. Lipińska, dz. cyt., s. 231). Jednak w naszej tradycji życia pozagrobowego tylko złe duchy mogą nękać ludzi, często imitujące zresztą duchy zmarłych, co jest typowe dla spirytyzmu.

Słaba znajomość eschatologii katolickiej przez Polaków przywołuje też otwartość na doktrynę reinkarnacji, sprzeczną z dogmatem o zmartwychwstaniu - która zresztą często występuje w ideologii spirytyzmu. Problem reinkarnacji, jako jednego z rozstrzygnięć eschatologicznych - obecny w tradycji orientalnej, gnostyckiej, neognostyckiej, spirytystycznej i neopogańskiej, jest potężną propozycją światopoglądową, którą w Polsce i w Europie akceptuje ok. 25-30% ludzi. Koresponduje to z badaniami przeprowadzonymi wśród polskich katolików, dotyczącymi kwestii życia po śmierci czy problemów eschatologicznych. Co do stosunku Polaków do kwestii eschatologicznych to z badań sondażowych przeprowadzonych w latach 90 i cytowanych przez ks. prof. J. Mariańskiego w 2001 r. wynika, że tylko około dwie trzecie Polaków wierzy w katolickie dogmaty eschatologiczne (nieśmiertelność duszy, życie pozagrobowe, niebo, piekło, Sąd Ostateczny). Z badań RAMP (Religious and Moral Pluralizm) wynika nawet, iż jedynie co czwarta osoba wierzy w katolicką interpretację tego, co przydarza się człowiekowi po śmierci. W tym kontekście reinkarnacja czy problematyczne, a nawet niebezpieczne duchowo teorie R. Moody'ego i E. Kübler-Ross [które także otwierają się na reinkarnację] dotyczące rzekomego 'życia po życiu' mają sprzyjający kontekst dla przyjęcia.

Nieprzypadkowo więc Halloween obecny jest w domach kultury, szkołach, a nawet coraz częściej w przedszkolach i zwykle łączy się z propagowaniem okultyzmu (np. wróżbiarstwa). Zdarza się, że na takie imprezy zaprasza się zawodowe wróżki oraz innych okultystów (podobnie dzieje się w przypadku problematycznego zwyczaju zwanego andrzejkami). Różne formy okultyzmu wzajemnie się przyciągają. Badania naukowe wykazują, że żaden okultysta nie zajmuje się nigdy jedną formą okultyzmu, ale uprawia ich wiele, gdyż poszukując wiedzy i mocy, nie potrafi zatrzymać się, ale kierowany jest faustowskim pędem ku nieskończoności imitującej zbawienie. Pojawia się problem imitacji, czyli pomylenia oryginału z podróbką, tak nieuchronny w sytuacji pomieszania pojęć.

Tymczasem potrzebujemy egzystencjalnej decyzji dotyczącej zbawienia. ...Te ważne dogmaty wiary są jednak banalizowane poprzez propagandę Halloween, także dlatego, że negowane są dużo wcześniej na poziomie teologii, a nie tylko praktycznych zachowań. Potrzebujemy więc przypomnienia nauki Kościoła w kwestiach eschatologicznych, rozeznania duchowego w oparciu o te prawdy ostateczne, a następnie właściwych wolnych decyzji, decydujących o życiu wiecznym, zbawieniu. Przypomina nam o tym szczególnie święto Wszystkich Świętych oraz Dzień Zaduszy, czyli wspomnienie naszych drogich zmarłych, którym winniśmy modlitwę, a nie tylko zwyczajną wdzięczność.

Ks. dr Aleksander Posacki SJ (Nasz Dziennik – 30.X.2008)

#

W powyższym artykule, Autor b. delikatnie ujął zagrożenia płynące z upowszechniania „świętowania” halloween, a już słowem nie wspomniał o najważniejszym - kto inspirowuje i propaguje „świętowanie” halloween.

Otóż nie ulega wątpliwości, że to „święto” wkomponowane jest w (konspiracyjne) dzieło „nowego porządku światowego” prowadzone pod szczytnym hasłem „globalizmu”.

Od kilkudziesięciu lat mieszkam w Stanach Zjednoczonych i mam możliwość bliższej obserwacji tego co się dzieje w tutejszych mediach, gdzie na parę tygodni przed 1 listopada [halloween] codziennie, szczególnie w reklamach, a czym bliżej halloween - pojawiają się specjalne programy promujące to „święto”. Pod wpływem tej propagandy domy przybierane są różnymi kościotrupami, nie wspominając już o przyzwyczajaniach dzieci chodzenia po domach i zbierania cukierków, podobnie jak w tradycji katolickiej, kolędowanie. W zakładach pracy obowiązkowo życzenia „happy halloween” i też jakiś „trupowszcak” na drzwiach i składanie życzeń przez kierownictwo. I tak z roku na rok wchodzi coraz silniej w obyczaje amerykańskie.

Wracając do mojego pytania - kto inspirowuje? Otóż w USA - a nie jest to tajemnicą - środki masowego przekazu, te najważniejsze promujące też halloween są pod całkowitą kontrolą Żydów.

Stanisław Fiut

OPLAKANE SKUTKI BIOLOGICZNEJ EDUKACJI SEKSUALNEJ

Doświadczenia USA i Wielkiej Brytanii: nieskuteczność biologicznej edukacji seksualnej [typu B lub C] oraz skuteczność abstynenckiej edukacji seksualnej [typu A].

Początki działań związanych z wprowadzeniem do szkół edukacji seksualnej należy wiązać z założoną w 1928 r. w Berlinie przez Mangusa Hirschfelda... Światową Ligą Reformy Seksualnej, skupiającą znanych wówczas liberalnych seksuologów, którzy zamierzali doprowadzić m.in. do:

1. rozpowszechnienia antykoncepcji,
2. legalizacji aborcji,
3. legalizacji prostytucji,
4. upowszechnienia rozwodów,
5. wprowadzenia do szkół edukacji seksualnej bez zasad etycznych, a ograniczonej do biologizmu i instruktażu stosowania środków antykoncepcyjnych. Niestety w 1933 roku działalność ta została przerwana.

W początkowym etapie działań realizujących powyższe cele aktywną działalność wykazała założona w Szwecji w r. 1933 Narodowa Liga Wychowania Seksualnego, której już w 1945 r. udało się wprowadzić do szwedzkich szkół obowiązkową edukację seksualną.

W Stanach Zjednoczonych aktywną działalność na rzecz edukacji seksualnej prowadzi powstała w 1964 r. Rada Stanów Zjednoczonych d/s Informacji i Edukacji Seksualnej [SIECUS] wraz z Amerykańskim Stowarzyszeniem Wykładowców, Doradców i Terapeutów ds. Seksu (AASECT).

Aktualnie w skali świata najbardziej aktywną działalność prowadzi Międzynarodowa Federacja Planowanego Rodzicielstwa (International Planned Parenthood Federation), założona w 1952 r. i posiadająca filie w ponad 100 krajach (w Polsce jej filią jest Towarzystwo Rozwoju Rodziny). Wymienić w tym kontekście należy także niektóre agendy ONZ, UNICEF-u, WHO, Bank Światowy, a także amerykańskie fundacje: Fundację Forda oraz Fundację Rockefellera czy Fundację Sorosa.

Powszechnie edukację seksualną zaczęto wprowadzać w Stanach Zjednoczonych i w Europie Zachodniej z końcem lat sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych. Największe zbiory informacji nt. skutków edukacji seksualnej odnoszą się do USA i właśnie od tego kraju - w latach dziewięćdziesiątych - rozpoczyna się pozytywny proces: wycofywanie się władz oświatowych i państwowych z programów liberalnej i permissywnej edukacji seksualnej i wprowadzanie programów wychowania promujących pozamałżeńską abstynencję seksualną oraz wierność małżeńską.

TRZY RODZAJE EDUKACJI SEKSUALNEJ

W literaturze przedmiotu wyróżnia się trzy główne rodzaje wychowania seksualnego:

- A) wychowanie do czystości, abstynencji seksualnej chastity education, abstinenceonly education)
- B) biologiczną edukację seksualną (biological sex education)
- C) złożoną edukację seksualną zawierającą oba powyższe podejścia (comprehensive sex education).

Program wymieniony w punkcie A przyjmuje za podstawę ogłoszoną przez Papieską Radę ds. Rodziny w 1995 r. instrukcję "Ludzka płciowość: prawda i znaczenie. Wskazania dla wychowania w rodzinie".

Wymieniona w punkcie B biologiczna seksedukacja opiera się na przekazie informacji biologicznych, informacji nt. metod zapobiegania ciąży, lecz nie promuje zasad moralnych czy formacji duchowej.

Podany w punkcie C rodzaj edukacji seksualnej, realizowany przez wspomnianą Federację Planowanego Rodzicielstwa, bazuje na sześciu grupach zagadnień:

1. wiedza biologiczna nt. ludzkiej prokreacji;
2. informacje nt. rozwoju płciowego;
3. informacje nt. zapobiegania wykorzystywania seksualnego;
4. informacje nt. kontroli urodzeń;
5. informacje nt. aborcji i jej dostępności;
6. informacje nt. środków antykoncepcyjnych oraz ich dostępności.

ZMIANA POLITYKI W USA

Początki zmian w polityce zdrowotnej w dziedzinie edukacji seksualnej młodzieży w USA mają miejsce od lat 90 ubiegłego wieku. Od tego czasu amerykańskie ministerstwo zdrowia pomimo wielkich trudnień ze strony liberalnych sił, wdraża strategiczny plan "Zdrowa ludność 2010", który zakłada m.in. **zmniejszenie liczby nastolatków aktywnych seksualnie**. Największą zmianą było jednak wprowadzenie abstynenckich programów edukacji seksualnej, które dokonują pozytywnej rewolucji w tamtejszym społeczeństwie.

W 1988 r. jedynie 2 proc. amerykańskich nauczycieli w szkołach średnich zalecało abstynencję jako jedyny pewny środek zapobiegania ciąży oraz chorobom wenerycznym - w 1999 r. robiło to już 23 proc. nauczycieli.

Obecnie, według danych the School Health Policies and Programs Study, **w 96% amerykańskich szkół średnich abstynencja jest nauczana jako najlepsza metoda zapobiegania niechcianej ciąży (dane za rok 2000)**. Z najnowszych badań wynika, że dotąd 86% amerykańskich nastolatków i 83% nastolatków otrzymało "formalny przekaz", jak odmawiać podjęcia aktywności seksualnej.

1996 Welfare Reform. Reforma wprowadzona w 1996 r. w USA przeznaczyła 250 mln USD z funduszy federalnych na abstynencką edukację seksualną. Reformę wprowadzono na mocy przepisów prawa zawartych w Public Law 104-193 sekcja 510 Social Security Act. Prawo precyzyjnie określa, czym jest "abstinence education" - edukacja abstynencka:

1. jedynym celem tej edukacji jest uczenie społecznych, psychologicznych i zdrowotnych korzyści wynikających z abstynencji seksualnej;
2. przedstawia seksualną abstynencję poza małżeństwem jako pożądaną normę dla uczniów na wszystkich poziomach nauczania;
3. uczy, że abstynencja seksualna jest jedyną pewną drogą zapobiegania chorobom wenerycznym i innym związanym z nimi problemom zdrowotnym, a także pewnym sposobem uniknięcia ciąży pozamałżeńskich;
4. uczy, że monogamiczne, wierne małżeństwo powinno stanowić standard dla współżycia seksualnego;
5. pokazuje, że pozamałżeńskie kontakty seksualne powodują negatywne skutki fizyczne i psychiczne;
6. wskazuje, że posiadanie dzieci pozamałżeńskich jest związane z negatywnymi skutkami dla nich samych, rodziców i społeczeństwa;
7. uczy młodych ludzi, jak odrzucać propozycje seksualne oraz że alkohol i narkotyki zwiększają skłonność do przyjmowania ofert seksualnych;
8. uczy, jak ważne jest uzyskanie samowystarczalności przed podjęciem aktywności seksualnej.

Obecnie w USA są trzy federalne programy, w ramach których prowadzi się abstynencką edukację seksualną:

- 1) Adolescent Family Life, program wprowadzony w 1981 r. na mocy Title XX of The Public Health Services Act (P. L. 97-35),
- 2) Block Grants, wprowadzony w 1996 r. na mocy Welfare Reform bill section 912 of Public Law 104-193,
- 3) SPRANTS Direct Grants (Special Projects of Regional and National Significance) wprowadzony w 2000 r. w ramach dodatkowych przepisów prawnych (P. L 106-246).

Przykładowe wielkości funduszy na abstynencką edukację seksualną w USA:

- 2001 r. - 80,157 mln USD
- 2002 r. - 102 mln USD
- 2003 r. - 117 mln USD

Amerykański program edukacji seksualnej, aby mógł być finansowany z powyższych funduszy przewidzianych dla programów "abstinence - only", musi jednoznacznie wychowywać młodzież do wykluczenia jakiegokolwiek współżycia seksualnego poza małżeństwem i odrzucać nauczanie

antykoncepcji.

Zmiana polityki nauczania w ramach edukacji seksualnej ma już wymierne skutki. "USA doświadczyły spadku zarówno ciąży, jak i aborcji u nieletnich. 30-procentowy spadek ciąży u nieletnich w USA spowodował powrót do najniższego poziomu od 1946 r. Polityka USA zasługuje na poważne rozważenie. Jedyne jak dotąd opublikowane badania zrecenzowane przez ekspertów, dotyczące wyjaśnienia przyczyn wskazują, że zmiana pierwszorzędnego zachowań seksualnych [ograniczenie bądź redukcja stosunków seksualnych, nie zaś stosowanie zabezpieczeń] ma tu znaczącą rolę. **66-procentowy spadek ciąży u niezamężnych nastolatek między rokiem 1991 a 1995 przypisuje się wzrostowi zachowań abstynenckich. 53-procentowy spadek w liczbie ciąży nieletnich między rokiem 1991 a 2001 przypisuje się zmianom w zachowaniach seksualnych, włączając w to abstynencję.**

Natomiast w Wielkiej Brytanii, jak dotąd rząd zdaje się nie zauważać tak uderzających dowodów [...]. W Wielkiej Brytanii panuje obawa, że zwiększenie dostępu do antykoncepcji bez rozważenia szerszych następstw tego kroku dla zachowań seksualnych, może okazać się kontrproduktywne w skutkach dla zdrowia seksualnego i doprowadzić do wzrostu odsetek ciąży u nastolatek i zarażeń chorobami przenoszonymi drogą płciową" - napisał w "Postgraduate Medicine Journal" brytyjski naukowiec dr T. Stammers.

Druga z przytoczonych liczb (53%) jest średnią dla populacji nastolatek w USA. Warto podkreślić, że w poszczególnych grupach społecznych otrzymano różne wyniki: np. w grupie białych kobiet stwierdzono 63,9% udział czynnika pierwszorzędnego zmiany zachowań seksualnych (redukcja liczby doświadczeń seksualnych) w obniżeniu wskaźnika ciąży. Tabele ukazują pozytywne efekty abstynenckiej edukacji seksualnej, która jest realizowana w USA od lat 90 ubiegłego wieku. Obniża się odsetek nastolatków aktywnych seksualnie oraz obniża się odsetek nastolatków po inicjacji seksualnej. Zmniejsza się ilość nastolatków posiadających więcej niż 4 partnerów seksualnych.

SYTUACJA W WIELKIEJ BRYTANII

Wielka Brytania ma najwyższy wskaźnik ciąży wśród nieletnich w Europie (26 urodzeń na 1000 kobiet w wieku 15-19 lat). Wiek inicjacji seksualnej obniżył się w latach dziewięćdziesiątych do 16 lat [wśród kobiet nastąpiło to w pierwszej, a wśród mężczyzn w drugiej połowie ostatniej dekady]. Wzrasta także średnia liczba partnerów seksualnych wśród Brytyjczyków.

W ciągu ostatnich 10 lat nastąpił 20-procentowy wzrost ostrych zachorowań na choroby przenoszone drogą płciową wśród mężczyzn i 56-procentowy wśród kobiet. Zapadalność na chłamydję przenoszoną drogą płciową wzrosła o 223% od 1996 i wynosi 109 000 zarejestrowanych przypadków.

Wśród 17-latek 20 921 zaszło w ciążę w r. 2004, w porównaniu do 20 835 w roku poprzednim (41 proc. z nich dokonało aborcji). Ilość dziewczynek poniżej 14 roku życia, które zaszły w ciążę wzrosła z 334 w roku 2003 do 341 w 2004 r. (60% tych ciąży zakończyło się aborcją). Nieznaczny spadek ciąży zaobserwowano wśród 14- i 15-latek.

Oficjalne brytyjskie statystyki (UK's Office for National Statistics) mówią o wzroście procentu dzieci rodzących się poza związkiem małżeńskim: w 1980 r. było to 12%, w 2004 - 42%. Wielka Brytania jest obecnie czwartym krajem w Europie pod względem ilości dzieci rodzących się poza małżeństwem (po Szwecji, Danii i Francji).

EDUKACJA SEKSUALNA TYPU B LUB C: PROMOCJA ANTYKONCEPCJI

Wielka Brytania prowadzi permissywną edukację seksualną typu B lub C, opartą na przekazywaniu biologicznej wiedzy nt. życia seksualnego i motywowaniu do stosowania antykoncepcji. Cała młodzież w wieku od 11 do 14 lat objęta jest w szkołach edukacją seksualną. Obecnie wszystkie szkoły mają obowiązek przeprowadzania lekcji edukacji seksualnej wśród uczniów w przedziale wiekowym między 11-14 lat. Pojawiają się już nawet **pomysły objęcia edukacją seksualną pięcioletków.**

Niezależna instytucja doradcza Advisory Group on Teenage Pregnancy zarekomendowała brytyjskiemu rządowi **uczenie dzieci o aborcji już w wieku 5 lat.** Przewodnicząca tej grupy Gili Frances opowiedziała się za rozdawaniem prezerwatyw 12-latkom. *Katarzyna Urban - "Służba życiu", 14.02.07*

GDZIE POCHOWANO "OGNIA"? - część IV

TAJEMNICE PODZIEMI

Każdy z wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa publicznego miał swoją specyfikę, jeśli chodzi o sposób postępowania z ciałami zabitych więźniów.

Chowano ich najczęściej nocą, w samej bieliznie. Nie używano trumien. Ciała owijano w worki po cemente, stare sienniki. W najlepszym przypadku kładziono do drewnianych skrzyń. Transportowano na wózku obitym blachą. Niektóre zwłoki posypywano przed zakopaniem wapnem lub polewano żrącym płynem. Następnie niwelowano teren, nie pozostawiając żadnego śladu.

Tak wyglądały pochówki ludzi niepodległościowego podziemia, straconych w czasach represji stalinowskich. Wiele z tych miejsc do dzisiaj nie oznaczono. W Krakowie ciała ofiar grzebano prawdopodobnie w specjalnej, wydzielonej przez UB kwaterze na cmentarzu Rakowickim. Jedną z osób, z którymi rozmawiała reporterka „Dziennika”, sugeruje, że wrzucano je również do bunkra, znajdującego się w podziemiach placu Inwalidów. W tym miejscu, na powierzchni ziemi jest wzgórek, widoczny gołym okiem. Czy w bunkrze mogą się znajdować szczotki Józefa Kurasia „Ognia”?

Zabezszczenie zwłok „Ognia”, partyzanta Podhala, jest przedmiotem dochodzenia, prowadzonego przez krakowski oddział Instytutu Pamięci Narodowej. To jeden z ponad 80 wątków śledztwa w sprawie zbrodniczej działalności UB w Nowym Targu i Zakopanem w latach 1946-1956, które toczy się od 13 lat. Występuje w nim kilkaset pokrzywdzonych i jeszcze większa liczba świadków. Prokurator Ida Marcinkiewicz podejmowała wiele tropów, sprawdzała wiele hipotez. Z dokładnością równą niemal stu procentom odtworzyła ostatnie chwile życia „Ognia”. A nawet to, co się stało później, gdy zmarłego w nowotarskim szpitalu przewieziono na plac Inwalidów, do siedziby Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie. Tutaj jednak, trop się urywa.

- Jest niemalże pewne, iż zwłoki Józefa Kurasia przez jakiś czas leżały na dziedzińcu WUBP. Zeznał to świadek, który w tym czasie - w lutym 1947 roku - siedział w więzieniu przy ul. Montelupich w jednej celi z bratem „Ognia”. Ten świadek powiedział, że towarzysza jego niedoli zabrano pewnego dnia z więzienia i wywieziono w miejsce, którego nie znał, aby zidentyfikował ciało brata. Trwało to około dwóch godzin. Akurat tyle, ile potrzeba na przebycie drogi na plac Inwalidów i z powrotem.

Na apel prokuratora, iż poszukuje ludzi, którzy w lutym 1947 r. mieszkali przy placu Inwalidów, w okolicy siedziby Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i mogliby cokolwiek wiedzieć na temat losów Józefa Kurasia - „Ognia”, zgłosił się mężczyzna, który był wówczas 10-letnim chłopcem. - *Z jego zeznań wynika, że widział z okna swojego mieszkania zwłoki mężczyzny, leżące na gałęziach jedliny na wewnętrznym*

dzieńcu WUBP. Skąd wiedział, że to „Ogień”? Podobno, mieszkańcy kamienicy podawali sobie tę informację z ust do ust - relacjonuje prok. Ida Marcinkiewicz. W jej opinii to mogły być zwłoki „Ognia”, choć niekoniecznie, bo w tym czasie stracono wiele osób.

To, co później się stało ze zwłokami Józefa Kurasia, to wciąż niewyjaśniona sprawa - przynajmniej moja rozmówczyni. - Jest wiele hipotez na ten temat. Na pewno uczyniono wszystko, aby nikt postronny nie dowiedział się, gdzie go pogrzebano. Dla wielu ludzi, zwłaszcza z Podhala, szczątki „Ognia” to relikwie. Gdyby je odnaleziono, mogłoby dojść do rozruchów i manifestacji - dywaguje prok. Marcinkiewicz. Twierdzi, że przejrzała wszystkie dostępne w archiwach UOP dokumenty dotyczące „Ognia”. Jej spostrzeżenia są podobne do tych, którymi dzielił się z czytelnikami „Dziennika” Bolesław Dereń i Maciej Korcuć.

- Wygląda na to, że materiały te zostały przetrzebione. Są tam np. notatki urzędowe, w których stawia się konkretne pytania konkretnym funkcjonariuszom, ale brakuje dokumentów z odpowiedziami. Tak, jakby ktoś celowo je usunął. To samo spostrzeżenie można wysnuć na podstawie analizy dokumentacji szpitalnej z Nowego Targu. Teoretycznie powinny się tam znajdować zapisy dotyczące przyjęcia „Ognia” na oddział i adnotacja o śmierci. Nic takiego tam nie ma - mówi Ida Marcinkiewicz. - Nie ma również żadnych notatek, instrukcji, rozkazów, które mogłyby naprowadzić na trop osoby lub grupy osób, które otrzymały zadanie pogrzebania zwłok. To akurat nikogo z nas, pracowników IPN, nie dziwi. Polecenia w takich sprawach wydawało się ustnie.

Prokurator uważa, że wszystkie hipotezy, dotyczące tego co się stało z ciałem „Ognia” są prawdopodobne. Sprawdzala je. Np. tę, wedle której przekazano je do Zakładu Medycyny Sądowej. Wspomina o tym w swojej książce Stanisław Wałach, jedna z niewielu osób, które musiały znać rozwiązanie zagadki, bo prawdopodobnie osobiście wydał rozkaz w tej sprawie.

Z zachowanych w archiwum ZMS dokumentów wynika, że w tym okresie, czyli po 22 lutego 1947 r., wykonywano tutaj trzy sekcje zwłok osób oznaczonych NN, czyli o nieznanym personaliu, ale ich opis nie pasował do sylwetki „Ognia”. Jedną z tych osób była ofiarą bójki, drugą wyłowiono z Wisły. Okoliczności śmierci i opis trzeciej również nie wskazywały, iż mógł to być Józef Kuraś. Poza tym w żadnym z tych trzech przypadków wykonujący sekcję nie zapisał, że zauważył jakieś dziury po kuli w głowie.

- Niemniej nie można wykluczyć, że ciało „Ognia” trafiło do Zakładu Medycyny Sądowej. Tyle, że nie ujęto tego w żadnym dokumencie - podsumowuje prok. Ida Marcinkiewicz.

Prok. Marcinkiewicz wspomina również o innym tropie - prowadzącym na cmentarz Rakowicki. W jej opinii jest tam na pewno kilka miejsc, gdzie grzebano zwłoki ofiar stalinowskiego reżimu. Nie podejmowała jednak tego tropu, gdyż jest prawie pewna, że zaprowadziłby ją w ślepy zaułek.

- Miałam okazję przekonać się, że po przekopaniu grobu, który miał być miejscem pochówku konkretnej osoby, okazywało się, że albo są tam szczątki kogoś zupełnie innego, albo grób był pusty!

Grażyna Starzak - www.endecja.pl - Część V nastąpi

„RELIGIA HOLOCAUSTU” - a dialog katolicko-żydowski

CZEŚĆ IV

P. Novick zwraca uwagę w swojej książce, że serial *Holocaust* był odpowiedzią stacji NBC na serial stacji ABC *Korzenie*, eksploatujący temat niewolnictwa, co odbijało w rzeczywistości narastający konflikt rasowy pomiędzy Żydami a Murzynami w USA, zauważa z kolei w wywiadzie irracjonalność wielu opinii na temat Holocaustu funkcjonujących w USA, które opierają się wyłącznie na przekazach fikcyjnych, stwierdzając że w Ameryce „prawdziwe jest tylko to, co pokazują w telewizji”. Wielu znawców widzi w pracy Novicka odpowiedź na książkę żydowskiego profesora z Nowego Jorku Normana G. Finkelsteina *The Holocaust Industry*, zwalczającą religię Holocaustu. Po części jest to prawda, niemniej Novick stwierdza: „Dla mnie Holocaust nie jest niczym świętym, nie był wydarzeniem z pogranicza sakralnego jak dla wielu Żydów”: *Złączeni Holocaustem*, op. cit., s. 18. T. Gabiś zwraca uwagę, że sukces pojęcia 'Holocaust', które pojawiło się po raz pierwszy w 1961 r., w czasie procesu Eichmanna, a które przynależy do terminów zaczerpniętych z tradycji judaistycznej, zależał wyłącznie od tytułu miniseriale Claude'a Lanzmanna.

Ophir opisuje domy żydowskie, w których w czasie Paschy, opowiada się o zwiedzanych obozach koncentracyjnych [tzw. pielgrzymki] - a obok jedzenia macy w Paschę - na pamiątkę przejścia przez pustynię (Wj 11-13) - chciano wprowadzić jedzenie suchego chleba i łupin z kartofli, na wspomnienie obozów hitlerowskich. *Ibidem*, s. 71-72; na ten temat T. Gabiś, op.cit., cz. 1, s. 20-21.

R. Garaudy, przez wiele lat ulubieniec również naszych rodzimych lewicowo-liberalnych elit politycznych, bliski przyjaciel Nahuma Goldmana, wieloletni sekretarz partii komunistycznej, działacz propalestyński i proarabski, odbył pomimo swojego sędziwego wieku (85 lat) wyrok 9-ciu miesięcy więzienia za tezy zawarte w pracy *Fundamentalne mity polityki izraelskiej*. W pierwszym rozdziale książki Garaudy rozpatruje teologiczne mity judaizmu składające się na „mit założycielski Izraela”, np. pojęcie „narodu wybranego”, poszukiwanie uzasadnienia biblijnego do czystek etnicznych (zob. Est 9, 1-12) itp. Dostępna w internecie w wersji angielskiej - *The Founding Myths of Israeli Politics*. Uwaga, praca pisana z całkowicie agnostycznego punktu widzenia!

W artykule wspomniano, że suma reparacji niemieckich dla Izraela i organizacji żydowskich wyniesie do 2020 roku 100 mld marek. Po Szwajcarach przyszła kolej na Polskę. Już wspomniany Nahum Goldman pisał: „Bez niemieckich reparacji płaconych w ciągu pierwszych dziesięciu lat po założeniu Izraela, państwo żydowskie nie posiadałoby połowy swojej dzisiejszej infrastruktury: wszystkie pociągi, wszystkie statki, wszystkie elektrownie jak również duża część przemysłu są niemieckiego pochodzenia...” [Żydowski paradoks, s. 171]. Władysław Bartoszewski w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” skrytykował roszczenia Światowego Kongresu Żydowskiego: „To już przybiera wymiar nieprzyjemny. To sprawda te sprawy w dziedzinie biznesu. Wielu z nas to raz”, *Który zbrodni nie daje spokoju*. Rozmowa z W. Bartoszewskim w 90-te urodziny Sz. Wiesenthala, „Gazeta Wyborcza”, 30 XII 1998, s. 13. W bardzo bezpośredni sposób wyraził to amerykański mistrz szachowy żydowskiego pochodzenia, komentując roszczenia organizacji żydowskich wobec Węgier dla Radia Calipso z Budapesztu: „Holocaust... żydowski pomysł na pieniądze - światowa żydowska intryga”; M. Leidig, *Jewish persecutors* [w:] „Daily Telegraph”, 31 I 1999.

K.Beary, *Tu Solus Sanctus: Catholic Doctrine and the Holocaust* [w:] „The Remnant”, 31 III 2001, s. 7.

„Ta idea [tj. Holocaust - przyp. H.H.] ma swoje korzenie w kulturze europejskiej w postaci antysemityzmu” - mówi Israel Gutman; „Auschwitz to miejsce, w którym osiągnięcia naszej cywilizacji zostały obrócone w perzynę” - Miles Lerman; „przyjmując za prawdę doniesienia z Auschwitz i Birkenau musiałby świat przyznać, że wszystkie te zbrodnie obciążają konto politycznej i ideologicznej świadomości europejskiej, której był ten faszystowski potwór spodziewanym, oczekiwanym i najbardziej legalnym płodem” - Arnold Mostowicz. *Świat po Auschwitz*.

Dobrym uzupełnieniem jest artykuł T. Sommera, *Demokracja holocaustowa* [w:] „Najwyższy Czas!” 15 I 2000, s. 7-8; artykuł zawiera omówienie konferencji sztokholmskiej z okazji rocznicy wyzwolenia Auschwitz i liczne cytaty z przemówień czolowych polityków demoliberalnych z krajów

europiejskich. Pomimo tego, że T. Sommer nie zgadza się z przyjęciem terminu „religia Holocaustu”, zawiązując zjawisko wyłącznie do sfery politycznej, pisze: „*Demoliberalni przywódcy jednogłośnie zaakceptowali swoisty ryt holocaustowy, który staje się coraz wyraźniej uzupełnieniem demokracji*”; „(...) spotkanie w Sztokholmie cechował pewien, zarysowany rytuał i wyraźna była też swoiście określona sfera dogmatyczna”.

M. Konopko, *Czy Żydom grozi duchowy Holocaust?* [w:] „Frona”, nr 9/10, 1997, s.177-188. Artykuł jest omówieniem najważniejszych wątków przemilczanej w USA i skrytykowanej w Polsce przez holocaustowców książki rabina Byrona L. Sherwina, *Duchowe dziedzictwo Żydów polskich*, Warszawa 1995. Syntezę poglądów rabina Sherwina oraz poglądów T. Gabisia zawiera krótki artykuł Arkadiusza F. Lewickiego, *Rewizjonizm historii a religia Holocaustu* [w:] „Najwyższy Czas!” 5 VI 1999, s. 26-27.

Interesujące szczegóły zawiera artykuł Katawa Zara, *Dyskretny zapach dwulicowości* [w:] „Najwyższy Czas!” 15 I 2000, s. 40. Kataw Zar komentuje forum poświęcone Holocaustowi w Sztokholmie, przypominając los ocalałych Żydów po wojnie w Izraelu (szykany ze strony Ben Guriona i innych polityków syjonistycznych oraz dyskryminacja w kibucach doprowadziły do tego, że założyli oni z dala od innych swój własny kibuc na północy Izraela), czy wreszcie tragiczny epizod z wojny w 1948 r., kiedy oddziały złożone z byłych więźniów wysłano na pewną śmierć pod Letrun, gdzie do dziś nie ma żadnego pomnika upamiętniającego to wydarzenie. Kataw Zar twierdzi, że cudowna przemiana polityków izraelskich, ich stosunku do Holocaustu, podyktowana była napływem olbrzymich pieniędzy i sprzętu z RFN. Zauważono możliwość korzyści finansowych.

M. Konopko cytuje J. S. Woochera: „*Pierwszy podstawowy mit judaizmu izraelskiego stanowi opowieść o odrodzeniu się Holocaustu (...) Holocaust nie może się powtórzyć. Jedynie Izrael może to zapewnić, a zatem musimy zadbać o to, aby Izrael przetrwał*”. M. Konopko, *op. cit.*, s. 182.

Ten aspekt omawia szczegółowo Norman G. Finkelstein *The Holocaust Industry. Reflections on the Exploitations of Jewish Suffering*, London-New York 2000. Praca dostępna w internecie, niedawno wydana została w Polsce przez Oficynę Wydawniczą Volumen. Interesujące omówienie książki E. Morawiec, *Sprawiedliwy i paserzy Holocaustu* [w:] „Arcana” nr 39/ 2001, s. 36-48. W. Stanisławski pisał o niej: „*Można tylko obawiać się, że na polskim rynku pojawi się ona jako pierwsza, przed Colem czy Novickiem, za sprawą którejś z endekoidalnych oficyn wydawniczych, w których profilu wydaje się pasować jak ulał*” [w:] *Amerikanizacja Holocaustu i jej skutki*, „Tygodnik Powszechny”, 17 XII 2000, s. 17.

Odmienny punkt widzenia prezentuje książka Uri Hupperta, *Izrael i heretycy*, wyd. II Łódź 1994. Niefortunny tytuł może zniechęcić czytelnika, prawdziwy tytuł książki brzmi: *Back to the Ghetto. Zionism in Retreat*. Uri Huppert, korespondent wielu polskich gazet, Żyd pochodzący z Polski, syjonista o lewicowym nastawieniu, upatruje wszelkiego zła w ortodoksyjnych organizacjach żydowskich, które są źródłem wszelkich napięć międzynarodowych i uniemożliwiają odprężenie w stosunkach z Palestyńczykami. Huppert oskarża ortodoksów o to samo, o co Sherwin oskarża syjonistów, a mianowicie o szowinistyczny nacjonalizm, ubóstwienie narodu, które jest mesjanistycznym bałwochwalstwem...

Paradoksalnie, zdaniem rabina Sherwina twórcą religii Holocaustu, pojętej jako „religia obywatelska” byłby Włodzimierz Żabotyński, człowiek, który wraz z syjonistą Wilhelmem Rippelem przed wojną znajdował się w ścisłych związkach z wieloma europejskimi organizacjami lewicowo-nacjonalistycznymi. W Polsce bardzo pozytywnie o Żabotyńskim pisał proniemiecki, skrajnie nacjonalistyczny tygodnik „Merkuryusz Polski Ordynaryjny”, nr 42, 1937, s. 1313–1314.

Kult Holocaustu. Rozmowa z rabinem Michaeliem Goldbergem [w:] „Frona”, nr 9/10, 1997, s. 204–209.

Zob. na ten temat: H. Le Caron, *Dieu estil Antisemite? L'infiltration judaïque dans l'Eglise conciliare*, Escuroles 1987. W Polsce tekst Le Carona pt. *Czy Pan Bóg jest antysemitą? Infiltracja żydowska w Kościoły posoborowym* zamieściło pismo „Prawica Narodowa”, cz. 1, nr 2 1990 s. 24-28; cz. 2 nr 3 1990 s.16-21. H. Le Caron rozpatrując agnostycyzm syjonistów w kontekście nawrócenia Żydów, stwierdza: „(...) tylko prawdziwe potomstwo Abrahama jest wezwane do nawrócenia (jest to synostwo względem ducha)”. Na ten temat również rozdział pt. *Żydzi a czasy ostateczne* w bardzo interesującym artykule z amerykańskiego pisma „The Angelus”: Ks. M. Crowdy, ks. K. Novak, *Tajemnica Izraela na tle historii*, [w:] *Zawsze wierni* nr 29, 1999, s. 14–53.

Polemika pt. *Besserwissera tyrady nienawiści*, opublikowana w „Die Welt”, cyt. za: A. Krzemiński, *op. cit.*, s. 74; A. Krzemiński powołując się na komentarze amerykańskie, pisze o Finkelsteinie, że jego praca może być uznana za klasyczny przykład lewicowego antysemityzmu, w Polsce Finkelsteinem interesują się prawie wyłącznie narodowcy, „*sięgając do starych moczarskich wzorców*”. Katolicki historyk Andre Chelain opisuje ataki na amerykańskiego profesora, w których „New York Times” porównał książkę do *Protokołów Mędrców Syjonu*, a inne wyzwały go od „Żydów-antysemitów”, „arogantów” czy „głupców”. A.Chelain, *Le scandale des reparations* [w:] „L'Autre Histoire”, nr. 16/2000, s. 24; niestety P.Novick czynnie sekunduje nagonce na Finkelsteina, w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” stwierdził: „*Teorie Finkelsteina w niewielkim stopniu odbiegają tak naprawdę od «Protokołów mędrców Syjonu»*”. *Złączeni Holocaustem* [w:] „Gazeta Wyborcza”, 24-25 II 2001. Od wydania książki *A Nation on Trial* Finkelstein podlega systematycznemu niszczeniu przez utożsamiające się z religią Holocaustu lobby, proizraelski dziennikarz „New Republik” Leon Wieseltier zaatakował wydawcę książki Finkelsteina Michaela Naumanna: „*Pan nie wie, kim jest Finkelstein. To trucizna, obrzydliwy kierujący się autonienawiścią Żyd, to śmierć*”.

Finkelstein cytuje H. Arendta: „(...) to oczywiste, że ta doktryna (odwiecznego antysemityzmu - przyp. H. H.) została zaadoptowana przez zawodowych antysemitów - dostarcza najlepszego alibi dla wszystkich tych okropności. Jeśli prawdą jest, jakoby ludzkość przez ponad dwa tysiące lat nastawała na mordowanie Żydów, zatem mordowanie Żydów jest normalne, wręcz humanitarne, a nienawiść do Żydów jest całkowicie usprawiedliwiona i nie wymaga argumentacji”.

Całkowicie pomijam ważny aspekt książki Finkelsteina dotyczący olbrzymich sum pieniędzy wyludzanych przez organizacje żydowskie - sprawa reparacji RFN, szwajcarskich banków, odszkodowań wypłaconych przez firmy ubezpieczeniowe, odszkodowań przewidywanych do wypłacenia przez Polskę itd. Zainteresowanym polecam wywiad z prof. Finkelsteinem - *Negocjacje należy wykluczyć!* [w:] „Najwyższy Czas!” 28 X - 4 XI 2000, s. 54-55; z konkretnymi mitami rozpowszechnianymi przez demoliberalne media mówiącymi o reparacjach dla żydowskich organizacji rozprawia się w oparciu o książkę Finkelsteina pismo „L'Autre Histoire”, nr 15/2000, s. 37-39.